Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 28.

Nr. 10. | Warszawa, 2 (15) maja 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

SPORY MYŚLIWSKIE.

Jeśli zgłębimy dokładnie przyczyny tak częstych nieporozumień pamiędzy kolegami-myśliwymi o zabitą sztukę, przekonamy się, że jedynym powodem tych sporów jest ambicya, podżegana przez złośliwość ludzką. Zając, postrzelony przez Pawła, poszedł przed stanowisko Gawła, który mu w łeb strzelił. Paweł mówi, że zając się ledwie wlókł, Gaweł zaś utrzymuje, że zając po strzale Pawła „smarował, jak gdyby mu kto piątą nogę przyprawił." Spór się zaostrza, przychodzą kochani sąsiedzi i w najlepsze kpią z „takiego doskonałego strzelca, jak Gaweł, po którym taki fuszer, jak Gaweł, musi koty poprawiać." Tu już biedny Paweł nie jest w stanie wytrzymać, palnie w uniesieniu nierozważne słówko i... zerwanie stosunków, a nawet, jak to bywało, pojedynek gotów.

Do powiększenia liczby sporów myśliwskich przyczynia się też niemało współzawodnictwo o tak zwane „królestwo." Dwóch lub trzech panów pod koniec polowania rywalizuje ze sobą o największą ilość zabitych w ciągu dnia sztuk; mają ich dotychczas prawie jednakową liczbę i każda sztuka zabita jest dla nich niesłychanej wartości. Taki pan, pod wpływem próżnej ambicyi, gotów jest nieraz sąsiadowi przykrego figla wypłatać, byleby tylko tę jedną sztukę więcej posiąść, byleby tylko wyczytać potem w gazetach „królem polowania był pan Z., zabiwszy X zajęcy." Wobec tego przychodziło mi nieraz na myśl, czy wogóle słusznym jest tak powszechny u nas zwyczaj publikowania w gazetach, kto był królem polowania i czy w ogóle takie królestwo ma racyę bytu?

Polowanie jest tak dobrą rozrywką towarzyską, jak każda inna zabawa, wszyscy więc uczestnicy dbać powinni, aby dysharmonii nie wprowadzać i jasnego nieba wesołości myśliwskiej czarnemi chmurami niesnasek nie plamić. Łatwo jest tego dopiąć, jeśli tylko z jednej strony każdy uczestnik polowania pilnie baczyć będzie na to, co jest przyzwoite lub nie, a z drugiej — jeśli przyjmie pewien system załatwiania sporów, pewien regulamin, który wszyscy obserwować będą.

Ażeby sprawę nas obchodzącą postawić na trwalszym gruncie, rozbierzemy różne poszczególne wypadki, w których wyświetlić się postaramy, co myśliwemu robić przystoi, a czego nie, czyli odseparować rzeczywiste „spółki" od rzekomych, to jest tych, w których jeden z myśliwych niesłusznie chce sobie przywłaszczyć zabitą sztukę.

Zacznę od drobniejszej zwierzyny, jak zając, lis, rogacz lub wszelkie pióro, to jest od zwierzyny strzelanej śrótem, a przejdę następnie do grubego zwierza, strzelanego kulą.

Najbardziej typowym wypadkiem „spółki" jest ten, w którym obaj myśliwi strzelili jednocześnie, nie słysząc nieraz, jak to bywa, strzału sąsiada. Jeśli to był strzał do „biegu," wówczas po skończonym miocie należy iść do zabitej sztuki i na śniegu lub nawet na czarnej stopie sprawdzić, jak strzały oba poszły. Jeśli dany wypadek zaszedł z zającem, turzyca zawsze będzie kłaczkami rozłożona po przeciwnej stronie postrzału, czyli, że strzelając z prawej strony, znajdziemy turzycę po lewej stronie tropu i przeciwnie, co nam wyświetli, który z dwóch strzałów był celny. Zdarza się jednak, że oba strzały trafiły. Wówczas najlepszym środkiem rozwiązania sporu jest losowanie, któremu się dobrowolnie poddać powinni obaj strzelający.

Trudniejsze jest rozwiązanie kwestyi przy zabitym rogaczu, który padając w strzale, drze sobie turzycę o drzewa, tłucze się zwykle po ziemi i t. z. *Anschuss* zaciera. W takim wypadku należy wyegzaminować oba boki i względnie do tego przyznać zabitą sztukę



KOPANIE LISÓW.

jednemu z dwóch strzelających. Gdyby zaś egzamin nie dał jasnego rezultatu, lub gdyby zwierz był na oba boki postrzelany, uciec się, jak i w pierwszym wypadku, do losowania.

Najtrudniej jednak jest decydować w tych wypadkach spółki, w których dwóch myśliwych współcześnie strzeliło do pióra; gdyż tu ani „anschuss,“ ani nawet egzamin zabitego ptaka nie jest w stanie wyświetlić tożsamości strzału i dlatego w takich wypadkach radzę jedynie uciekać się do losowania, które, według mnie, jest najradykalniejszym środkiem regulowania powikłanych sporów myśliwskich.

Drugim i ostatnim rodzajem spółki jest ten, w którym dwaj myśliwi strzelają współcześnie lub jeden po drugim, lecz po obu strzałach zwierz jeszcze idzie czas jakiś i dopiero się wywraca. W takim razie należy, jak i w pierwszym wypadku, zbadać przedewszystkiem strzały na gruncie i stosownie do tego decydować. Gdyby się okazało, że obaj myśliwi trafili lub gdyby czasu na egzamin nie było — losować. W wypadkach zaś z piórem, albo zdać się na sąd sąsiadów, którzy mogli zauważyć, czyj strzał był celny, albo w braku takiego świadectwa — losować. Zachodzi tu jeszcze jeden poszczególny wypadek z kuropatwami. Jeśli w połowie między dwoma myśliwymi przeciąga stado kuropatw i obaj strzelą współcześnie, a z tych dwóch strzałów spadnie więcej jak dwie kuropatwy, to podzielić się niemi w połowie, a nieparzyste sztuki losować.

To są podług mnie jedyne wypadki rzeczywistej spółki i takie nie powinny sporów powodować, gdyż je łatwo wyświetlić, a w braku przekonywających dowodów -- przez losowanie roztrzygnąć. Zanim jednak przystąpię do rozpatrzenia tych wypadków, gdzie przyzwoitość myśliwska główną rolę grać powinna, wyszczególnię jeszcze przykład sztuki, defilującej przed linią myśliwych i strzelanej kolejno przez kilku. Taką sztukę przyznać należy ostatniemu strzelającemu.

Powszechnie przyjęty u nas zwyczaj każe przyznawać zwierzynę strzelaną śrótem temu myśliwemu, który ostatni strzelał. Tej jednak reguły bezwzględnie adoptować nie można, gdyż wielokrotnie wyrządzilibyśmy niesprawiedliwość rzeczywiście trafiającemu na korzyść pudłującego. Powyżej przytoczony przykład dwóch myśliwych, strzelających nie współcześnie do sztuki, idącej następnie po strzałach i padającej w pewnej odległości—może być tego doskonałą ilustracyą. Zdarzyć się może i, niestety, zdarza się bardzo często, że myśliwy ciężko zestrzela zwierzynę, która jednak nie pada na miejscu. Sąsiad jego daje waryacki strzał na niemożliwy dystans... zwierzyna jak szła, tak idzie, aż wreszcie pada. Ów sąsiad, jeśli ma niewysokie pojęcie o etyce myśliwskiej, z pewnością będzie utrzymywał, że to on „śmiertelnie“ zestrzelał zwierzynę i zechce ją sobie policzyć. I powiem, wam czytelnicy, ale na ucho, pod wielkim sekretem, że podobne dzikie pretensye roszczą najczęściej koronni fuszerzy, dla których jest to nieraz jedyna okazya pochwalenia się zabitą sztuką; niegodnem jest dobrego strzelca, a tem więcej—dobrego myśliwego, podobne spory wszczynać.

Zdarza się też często, że myśliwy, strzeliwszy krótko zająca lub lisa, strzaska mu zad; zwierz na przednich łapkach poczołga się za krzak, uniemożliwiając tem zdublowanie i tak „na sankach“ pojedzie ku sąsiadowi, którego obowiązkiem ze względów czysto ludzkich jest dobić go, lecz zarazem obowiązkiem ze względów etyki myśliwskiej—zwrócić go sąsiadowi.

W innym wypadku zając strzelony w ucho wewnętrzne (a nie w oko, jak to panuje powszechne mniemanie), zaczyna opisywać koło o mniejszym lub większym promieniu. Znam panów, którzy spiesznie starają się strzelić do takiego inwalida, aby sobie tanim kosztem jedną sztukę więcej policzyć. Ten sam myśliwy palnie napewno do kuropatwy, postrzelonej przez sąsiada i robiącej przedśmiertną „świecę,“ lub przywłaszczy sobie zająca, którego naganka hen! z miotu wyniosła, mimo, że ten pan w tym zakładzie wcale do kota nie strzelał.

Bywa jednak odwrotnie, a mianowicie, że pierwszy strzelający rości niesłuszne pretensye. Tak np. zając, któremu postrzał strzaskał tylko jeden przedni skok, prawie zawsze skoziołkuje w strzale, lecz potem się zrywa i na trzech nogach równie dobrze zmiata, jak na czterech. Jeżeli takiego zająca sąsiad zabije, to ma najzupełniejsze prawo liczyć go sobie mimo protestacyi pierwszego strzelającego. W ogóle w podobnych wypadkach, mogących się bardzo często przytrafiać, ani świadectwo sąsiadów, ani tem samem wyrok osób trzecich nie jest w stanie sporowi końca położyć, gdyż jest rzeczą tylko przyzwoitości myśliwskiej wiedzieć, kiedy mamy prawo dostrzeloną sztuką sobie liczyć, a kiedy - nie. A w każdym razie zalecić muszę w tym wypadku jak największą bezstronność i skłonność do ustępstw, gdyż upór i optymistyczne zapatrywanie się na rezultat własnych strzałów jest prawie zawsze cechą fuszerów.

Zanim porzucę kategoryę strzałów śrótowych, aby przejść do grubego zwierza, wspomnieć jeszcze muszę o tych—bardzo zresztą częstych — wypadkach, gdzie dwóch myśliwych strzela do zwierza prawie współcześnie, różnica jednak pomiędzy dwoma strzałami jest dostateczną, aby wprawny strzelec był w stanie ocenić, czy strzelił zapóźno i czyj właściwie strzał zabił zwierzynę. Gdybyśmy w takim wypadku, mimo wewnętrznego przekonania, że nasz sąsiad strzelił już do trupa, trafili na opór z jego strony, to najlepiej dla świętego spokoju poddać kwestyonowaną sztukę losowaniu.

(D. n.)

Jan Sztolcman.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

Po Białowieży—w „Listach z podróży“ w „Szkicach Amerykańskich,“ a nadewszystko w „Listach z Afryki,“ znajdujemy gęsto usiany ślad myśliwskich upodobań autora. Tu z poetą, z genialnym pisarzem, szukającym czarów przyrody, szedł już w parze zawołany łowiec, zakochany w myśliwskich wyprawach nemrod, ze złotem piórem strzelba dalekonośna, z fantazyą twórczą, odwaga osobista. To też może dlatego, że Sienkiewicz do tych arcydzieł włożył bez przenośni cząstkę swego „ja,“ znajdujemy w nich to wybuchowe—rzekłbym—obrazowanie, tę technikę myśliwską, tym tylko, co o sobie „*magna pars fui*“ powiedzieć mogą—dostępną.

Weźmy taki opis polowania na niedźwiedzia ze starym Ramonem nad brzegami Missisipi, lub podróż przez amerykańskie stepy. Jakie to wspaniałe! Tylko że „tam za oceanem—powiada Sienkiewicz—patrzy się na wszystko przez ów wiersz Mickiewiczowski:

ty jesteś jak zdrowie!

Nic dziw więc, że choć „noc cicha, ciepła, pogodna, ocean ciągle gładki, przychodzi na myśl, że u nas teraz zima, ścieżki zasypane śniegiem, dachy białe, sine dymy kominów wznoszą się prosto ku górze, przed chałupami skrzypią zamarzłe żórawie studzienne — że się tęskni.

A step amerykański zdwaja jeszcze tę tęsknotę— bo to nie nasz step ukraiński z kurhanami, ze swoją tradycyą poetyczną! Na Ukrainie wiatr niesie, jakby z drugiego świata odgłosy „Ałła“ i „Jezus Marya“ i huk samopałów i rżenie koni, słowem—tam step ma swoją duszę; tu cisza, martwość, bezduszność. Ten kawał ziemi to tylko głupia i bezmyślna krzywda życiu. Tam-

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

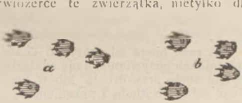
(Dalszy ciąg)



Tchórz.

Nierównie szerszą jest działalność tchórza, gdyż ten przebywa nietylko po lasach, polach, ale i w zabudowaniach, co czyni go od kuny kamionki szkodliwszym. W lesie gnieździ się po dziuplach, pod pniami wywrotów, w sągach, lub też w ziemi, w dość głębokich norach. W polach obiera na ten cel miejsca, porosłe tarniną, burty rowów i groble przy młynach, a w zabudowaniach — słomiane dachy. Wiele z tych zwinnych stworzonek przenosi się do folwarcznych zabudowań, a wówczas stają się postrachem dbałych o swój drób gospodyń. Zakradłszy się do kurnika nie zadawalniają się kilkoma sztukami, ale zazwyczaj wyduszają wszystko, składając ofiary swoje na kupki.

Tak tchórz, jak i obydwie kuny w dzień oddają się spoczynkowi, a dopiero za nadejściem zmroku wyruszają na łowy. Krwiożercze te zwierzątka, nietylko dla ptactwa, ale i dla zajęcy bywają niebezpieczne, na które przy zdarzonej sposobności z zajadłością się rzucają. Po drzewach, wyszukując śpiących i gnieżdżących się ptaków, chodzić potrafią ze zręcznością wiewiórki i tak cicho podejść umieją, że nietylko pisklęta lub jaja stają się ich pastwą, ale i stare, na gnieździe siedzące, ptaki.



Tropy tchórza

Do tego samego rzędu, co i powyższe, należy także i łasica pospolita (*Mustela vulgaris*), która jest w naszym kraju najdrobniejszem drapieżnem zwierzątkiem. Nadzwyczaj zręczna, zwinna i elastyczna w ruchach, a chociaż długość jej ciała dosięga zaledwie 15 cm., nie przeszkadza to jej bynajmniej przy zdarzonej okazyi z odwagą rzucić się nawet na zająca i takowego zmordować. Niezmiernie ruchliwa w poszukiwaniach zdobyczy i zaciekła w jej prześladowaniu, mogłaby znaczne szkody wyrządzać w zwierzynie lotnej, gdyby nie myszy, do których dziwny zawsze uczuwa pociąg i z tej przyczyny tam się osiedla, gdzie te gryzonie w większej przebywają obfitości. Nie można stanowczo utrzymywać, iżby łasica li tylko wyłącznie żywiła się szczurami i myszami i nie pragnęła wcale kosztować, chociażby dla odmiany, innych potraw. Kto nieuprzedzonem obserwuje okiem, ten łatwo dostrzeże łasicę i na innych nie bez grzechu wycieczkach. W obec wszakże niezaprzeczonego pożytku, jaki rolnikowi wyświadcza, myśliwy winien zapatrywać się na nią z pewną względnością, z wyjątkiem chyba wtedy, kiedy do bażantarni wtargnąć zamyśla.



Łasica pospolita



Tropy łasicy

Tępienie kun, tchórza i łasicy wielce jest utrudnione z tego powodu, że te zwierzęta tylko w nocy czynne prowadzą życie, przez co spotkanie się z niemi wśród dnia bywa jedynie przypadkowe. Tylko użycie właściwych łapek i żelaz, specyalnie na te szkodniki obmyślanych, szerokie zastosowanie znaleźć powinno, bo wszelkie inne sposoby tępienia mało pomyślne dają rezultaty. Tylko u Webera z Haynau, na Szląsku, w odpowiednie żelaza zaopatrywać się można, bo sprzedawane po naszych sklepach żelaznych mało są przydatne, gdyż od dokładności wyrobu i wypróbowanego systemu wszystko zawisło.

Na kunę kamionkę stawia się żelaza podczas zimy po strychach budynków, używając jaj za przynętę; na leśną zaś—trzewia zajęcze, zawieszone na takiej wysokości i w taki sposób, aby kuna, tylko skacząc, sięg-

---

ten mówi i śpiewa cały, jak szeroki i długi, ten nic ma nic do powiedzenia; tamten buja, kołysze się, porusza, żyje, tam jeźdźcy „w trawach pławią się po pachy," tu bez wstydu ziemia odkrywa nagie, popękane łono. Dla oczu nic, nic dla ucha i dla wyobraźni."

Więc oburza się dusza wielkiego poety, rozmiłowanego w żywem pięknie przyrody, a oburza się tem więcej, że wtóruje mu myśliwy, dodając: i dla myśliwego nic!

By znaleźć życie, przebyć należało „las umarły" i jeszcze takiż sam step.

Ale i na tem pustkowiu wprawne ucho myśliwego dosłyszy niekiedy głos zabłąkanego przypadkiem zwierza. Są przedewszystkiem kujoty, pogrzebowe płaczki stepów, bo kujoty są wszędzie. „W stepach żyją wiewiórkami, a wiewiórki nasieniem suchych roślin. Na stepach, jak i wszędzie, życie polega na tem, że silniejszy zjada słabszego, ten jeszcze słabszego i tak bez końca; kujoty przytem kradną, co mogą, pastuchom i podróżnym. Spotkawszy silniejsze jakie zwierze, jak n. p. niedźwiedzia lub kuguara, chodzą za nim trop w trop, licząc na resztki jego uczt. Są to stepowi pieczeniarze. Ciągną za Jaśnie Wielmożnym Pazurowiczem i żyją z jego łaski. Za to, gdy myśliwiec stepowy postrzeli chlebodawcę, a ten gdzieś zdechnie w skałach, kujoty zjadają go także, co w ich języku konwencyonalnym nazywa się zapewne „uchronieniem zwłok od profanacyi." Trafia się także, że gdy myśliwy, zmęczony dziennym upałem, zaśnie nocą, nie rozniecіwszy ognia, wilczki owe zbliżają się do niego, obwąchują go starannie, a chociaż tchórzostwo nie pozwala im rzucić się nawet na śpiącego, kradną mu natomiast wszystkie zapasy, nawet z pod głowy."

W ogóle fauna amerykańska nie znajduje u Sienkiewicza - myśliwego wielkiej łaski. Prócz drobnych epizodów, zawsze z majsterstwem malowanych, jedynie wielki szary niedźwiedź amerykański co nieco naszemu pisarzowi zaimponował.

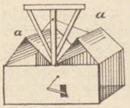
Poświęca mu też szczegółowy opis z wrażeń owego polowania, o którem powyżej, wzięty.

„Szary niedźwiedź amerykański na miejscu zwany *grizzly*, po łacinie zaś *ursus ferox*, jest najniebezpieczniejszem zwierzęciem z rodzaju niedźwiedziowatych. Przenosząc ogromem i siłą największe gatunki europejskie, przewyższa je także dzikością, zuchwalstwem i okrucieństwem. Na ludzi dość rzadko lub prawie nigdy nie napada pierwszy, jednakże mało ich się obawia i zdarza się, że nękany głodem, wdziera się gwałtem na-

nąć do nich mogła. Pod tą zanętą ustawia się na ziemi żelazo, mchem lub liśćmi przykryte.

Dobry odwiatr dla kuny kamionki robi się w następujący sposób: piżma $^{5}/_{100}$ utrzeć z 5 częściami *aquae foeniculi* z dodatkiem 5 części spirytusu i olejku anyżowego 15 kropli. Dla leśnej zaś: w równych częściach utłuczonego *foeni graeci*, kociego ziela v. majeranku (*mari veri*) i roślimienku (*parthenii*).

Tchórze łowić można na te same żelaza i odwiatr co i kunę kamionkę, używając za przynętę jaj, rybek lub małych ptaszków. Kamionkę i tchórza można też łowić dawnym sposobem—*stępicą*—stawiając ją po murach, dymnikach i wiązaniach belkowych, którędy te zwierzęta przechodzą. Niektórzy z powodzeniem używają łapki w kształcie podłużnej skrzynki z desek zrobionej, której oba szczyty na zawiasach do góry unieść można za pomocą sznurków, połączonych z mechanizmem, a wśrodku na ruchomej deszczułce umieszcza się przynęta. O tym przyrządzie z załączonego rysunku, dokładne można powziąć wyobrażenie. Kuna kamionka idzie także i na trutkę, przygotowaną z całkowitej soczystej gruszki (maślaczki), w środek której przez otwór wycięty sypie się proszek wroniego oka (*nux vomica*).



Łapka drewniana na tchórza

Na łasicę z dobrym skutkiem użyć można łapki mysiej, w którą na przynętę wkłada się suszone śliwki lub kawałek suszu z miodem.



Ze zwierząt ssących do prześladowców kuropatw należą także szczury, które tępią te ptaki, jeżeli w pobliżu wód lub zabudowań nieopatrznie zechcą zakładać gniazda. Łowią wysiadujące kury, wypijają jaja i niszczą młode pisklęta, a w izbach, do zimowania kuropatw przeznaczonych, znaczne szkody wyrządzają, odgryzając ptakom główki.

Kończąc szereg opisu szkodliwych dla kuropatw zwierząt, nie można pominąć jeża, który, pomimo innych usług, wyświadczanych ludziom, jak tępienie zjadliwych gadów, myszy i owadów, często w obec myśliwych staje się winnym, napadając ptaki, gnieżdżące się na ziemi, którym wypija jaja.

(D. c. n.)

Szkodniki wiejskie.

Jako stały mieszkaniec prowincyi, miałem dosyć sposobności obserwowania w wielu miejscowościach naszego kraju codziennego trybu życia wiejskich kundysów i kotów.

Jaki on jest, zapewne dla wielu przebywających, podobnie jak ja, na wsi nie jest obcem, lecz zważywszy, że nie wszyscy wiedzą o wypływających z tego trybu życia najgorszych dla naszego łowiectwa skutkach, postanowiłem krótką o tem podać relacyę.

Prawie każdy chłopek wioski, posiadający jaką taką zagrodę, trzyma psa, nie z upodobania, lecz z konieczności, aby strzegł jego dobytku przed złą wolą człowieka. Jak każde stworzenie żyjące, tak też pies, jeżeli ma dobrze wykonać włożoną na niego powinność, jeżeli ma być wiernym stróżem mienia gospodarza, jego towarzyszem, powinien mieć troskliwą opiekę i dostatek jadła. Lecz tak nie jest. Większa liczba posiadających psy nie dba o ich wygody, nie daje poddostatkiem pożywienia, nie myśli o schronisku przed nieprzyjaznemi wpływami zmiennej atmosfery, a pozostawia je na łasce Opatrzności. Chłopek woli zbywające resztki swej strawy dać trzodzie, bo „na psie nic nie przyrośnie."

Pozbawiony wszelkiej opieki pies żyje własnym przemysłem, w czem mu dopomaga instynkt.

Z razu biega od chaty do chaty, wyszukując po śmietnikach pożywienia, a nie znalazłwszy lub posiliwszy się nie wiele przy drobiu lub w korycie trzody ukradkiem, schnie z głodu i pragnienia.

Nie jest on już dobrym stróżem, lecz tułaczem w smutnej doli swej.

Wreszcie tułacze życie przenosi na pola i lasy, wraz z współtowarzyszami, którzy może mniej skarżą się na kurcze żołądka, ztąd więcej posiadają ochoty do pościgu za zwierzem.

---

wet do chat lub szałasów skwaterskich. Spotkawszy człowieka zaczyna sapać gniewnie, małe jego oczy świecą wściekłością; zaczepiony zaś, rzuca się natychmiast i ściga z zaciętością niesłychaną swoją ofiarę. Z powodu jednak swego ogromu i ciężkości nie może wdzierać się na drzewo, jak to czynią niedźwiedzie europejskie. Życie jego jest tak twarde, że ugodzony kulami w głowę, może biedz jeszcze bardzo długo. Jednem słowem jest to spadkobierca w prostej linii niedźwiedzia kopalnego. Skłonni do chełpliwości Amerykanie szczycą się nim, opowiadając straszne wypadki z polowań i utrzymując stanowczo, że ani afrykańskie lwy, ani indyjskie tygrysy nie mogą z nim iść w porównanie. Jakoż sądzę—dodaje od siebie autor—że szary niedźwiedź przewyższa siłą te olbrzymie koty stref południowych, czy zaś polowanie na te ostatnie jest niebezpieczniejsze, dotychczas nie wiem."

To „nie wiem" korciło jednak widocznie myśliwego, bo oto w lat parę rusza nad brzegi Zanzibaru, zażyć łowów na afrykańskich piaskach. Lwy, tygrysy, pantery, hyeny, hipopotamy, krokodyle! Czego dusza zapragnie! Rozumie się, mówię tu o duszy, co niezwykła siadać na ramieniu.

Pierwszy strzał pada jeszcze na morzu.

„Wypłynąłem z Suezu 2 lutego i przez cały ten dzień oraz następną noc płynęliśmy zatoką Suezką. Dzień był pogodny; wiatr mieliśmy za sobą, skutkiem czego na przodzie statku rozpięto kilka żagli. Stada mew ciągnęły za nami, rzucając się co chwila w spieniony szlak statku i walcząc o wyrzucone z kuchni resztki. Ponieważ kapitan dał pozwolenie strzelania, poczęliśmy próbować tej zabawy, ale pierwsza postrzelona mewa, trzepocząca mdlejącemi skrzydłami na fali, odejmuje od niej ochotę. Mewy mają to do siebie, że gdy jedna spadnie, inne krążą i zniżają się nad nią tłumnie, z piskiem niezmiernie żałosnym, jakby ją chciały ratować—i ten lament ptasi jest tak wzruszającym, że mimowoli człowiek ma uczucie, że spowodował nieszczęście."

Po tym prologu nie brał już nasz pisarz na afrykańskim lądzie do ręki strzelby, do której sypano „śrót cienki."

(D. c. n)

Zupełnie podobnie dzieje się z kotem. Większa ich liczba przymiera głodem. Posiadacze ich twierdzą, że stają się łowniejsze do myszy, jeśli mało lub wcale nie jadają. Może cośkolwiek w tem prawdy, lecz niezupełnie, bo który kot z natury jest łownym, zawsze nim pozostanie. Niestety, większość miewa tę szelmowską naturę, ale niewiele łapie myszy, a więcej łowi ptaszki śpiewające i inne, a także zajączki, bo kruchsze mięso lepiej im smakuje.

Przejeżdżając przez wsie, widzimy wybiegające na drogę kundle nieraz tak chude, że aż litość bierze; swemi kształtami więcej podobne do charta, niż do kundla.

Jedne noszą ściśle prawem przepisane klocki, drugie nie mają ich wcale, a najczęściej zamiast kloca, wisi pod szyją kawałek patyka krótkiego, cienkiego, sześcio calowej długości. Taki patyk nie zastąpi klocka, jaki winien pies nosić, według przepisów o polowaniu Najwyżej postanowionych dla gub. Królestwa Polskiego; dla kundla taki patyk stanowi tylko krawat fantazyjny.

Podobne klocuszki zupełnie kundysowi nie przeszkadzają tropić i gonić zwierza, owszem dodają mu werwy, a jeśli który zginie, właściciel psa rości pretensye—ot tak tylko, żeby coś mówić, bo psa kłusującego, przebywającego dniem i nocą poza domem, nie może żałować. Objaśnia go się w takich razach, że pies powinien nosić klocek $2\frac{1}{2}$ stopy długi a $2\frac{1}{2}$ cala gruby, lecz kmiotek mało na to zwraca uwagi lub tłumaczy, że pies takiego ciężaru nie udźwignie, lub że o żadnem prawie nie wie.

Psy i koty włóczą się po polach i lasach, ścigają starego zwierza, płoszą i wyganiają z ostępów na inne terytorya. Nigdy jastrząb nie jest w stanie wyrządzić takiej szkody, jak te zwierzęta niby swojskie, ale wygłodzone i z potrzeby pobudzające w sobie pierwotny instynkt dzikiego zwierza. Ileż to piskląt, ile gniazd kuropatw, ile młodych szaraczków pada ofiarą zdziczałych kotów i psów.

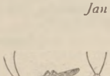
Szczególnie w lesie, wśród ciszy polnej, częstokroć dolatuje mnie żałośne kniazienie szaraczka. Parę razy wyśledziłem w zbożu psa szkodnika i wymierzyłem mu zasłużoną karę, lecz kota w zbożu trudno dosięgnąć; nawet pies legawy niełatwo go dostanie, obawiając się ostrych pazurów.

Nieustannie płoszona zwierzyna nie znajduje w rezultacie nigdzie schronienia, gdyż w końcu zapędzona na grunt kłusownika, z ręki tegoż ginie. Straż leśna, mająca pozwolenie strzelania psów zwyczajnych, nie jest wstanie w zupełności zaradzić złemu, gdyż jednego zabitego, kilka młodszych zastąpi niebawem. Najtroskliwsza opieka nad zwierzyną ze strony właściciela nie zapewni jej należytego spokoju dotąd, dopóki pies, kot i kłusownik prześladować ją będą.

Wobec tego należałoby uciec się do innego środka. Może włożenie obowiązków na wójtów i sołtysów w szczególności, a straż ziemską w ogólności, aby o każdym przepisie prawa myśliwskiego wiedzieli i ogłaszali sąsiadom, oraz strzegli, aby żaden odnośny przepis niepozostał martwym, lecz był wprowadzony w wykonanie, zdołałoby ożywiającemu się u nas łowiectwu przynieść korzyść.

Sprawa odpowiedniego żywienia po wsiach psów i kotów, chronienia ich od rozmyślnego morzenia głodem, należy do sfery działalności Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które zapewne stopniowo starać się będzie coraz szczerzej rozwinąć swoją pożądaną działalność, nie zamykając jej w ciasnych ramach rogatek miejskich.

Jan Rudolf Zipser.



O OCHRONIE SZPAKA.

Narzekania na klęski w posiewach rolnych i leśnych przez nadzwyczajne rozmnożenie się szkodliwych owadów, coraz częściej słyszeć się dające, wynikają bez zaprzeczenia w wielu bardzo razach z lekceważenia i braku należytej ochrony drobniejszego ptactwa. Jeżeli przez tępienie drapieżników dopomagamy do rozmnożenia się szlachetnej zwierzyny, tak również rozumną ochroną pożytecznego ptactwa, swoje pola i lasy, z takim znojem i kosztowną pracą uprawiane, zabezpieczyć możemy.

Rolnik, leśnik i myśliwy—to trójka nierozerwalna. Wspólność interesów łączyć ich z sobą w jedną harmonijną całość powinna. Ponieważ ostrzegać, dawać rady i wskazówki, słowem stać na straży tej współki, jest jednem z najgłówniejszych zadań pisma łowieckiego, przeto, powodując się tym argumentem, chcę zwrócić uwagę na ptaka, który dotąd u nas nietylko nie był należycie ocenionym, lecz jeszcze przez wszystkich tępionym, nie wiem z jakiego powodu.

Jakkolwiek od lat kilkunastu łowiectwo w kraju naszym weszło na drogę szybkiego postępu i w tym kierunku coraz większe zakreśla koło, wszelako dostrzegać się jeszcze dają tu i owdzie do strat prowadzące błędy. Prąd ten ogólny, nie samą tylko przyjemność polowania mający na względzie, poważniejszemi jeszcze przyczynami, jak potrzebą wytworzenia nowego źródła dochodu i dania ogółowi możności zaopatrywania się w tani, a tak pożywny produkt, wywołany został. Wiadomo, jak pierwsze początki były trudne. Zdawało się niejednemu pewnie, że przesądy, dawne nawyknienia i w ogóle wrodzony nam pesymizm, okażą się tamą, trudną do przełamania. Tymczasem okazało się to wszystko zwodniczem i ludziom dobrej woli, stałych postanowień, udało się dobrym przykładem nietylko główniejsze przeciwności usunąć, lecz nadto, przez powołanie do życia Instytucyi,ześrodkowującej interesa łowieckie oraz specyalnego organu, dać stalsze podwaliny myślistwu krajowemu. Obecnie śmielej w przyszłość patrzeć będzie można, z takiemi bowiem dążnościami, z jakiemi jest nasz „Łowiec Polski", łatwiej już pójdzie, gdyż silnie stojąc na raz obranem stanowisku, chronić będzie miłośników łowiectwa od omyłek, dawać informacye, słowem, karmić żądnych wiedzy zdrowym, a nieprzejadającym się nigdy pokarmem.

Szpak chociaż nie zalicza się wcale do zwierzyny, jednakże jako ptak ochraniający rolnictwo, tak ściśle z łowiectwem związane, w zupełności zasługuje na poparcie i przysądzenie mu u nas prawa obywatelstwa krajowego, jakie gdzieindziej słusznie już otrzymał. Przyjmując chętnie rolę jego rzecznika, zanim przystąpię do opisu przymiotów mojego protegowanego, pierwej powiedzieć coś muszę o dotychczasowem niewłaściwem z nim postępowaniu.

Wiele razy zdarzyło mi się być świadkiem, jak miejscy amatorowie fuzyjki, a nawet i wieśniacy pseudo-myśliwi, których u nas jeszcze nie brakuje, nie mogli powstrzymać się od strzału na widok gromady szpaków, które z pewnem zaufaniem zejść lub podjechać się dawały. Wtedy zawsze nie omieszkałem zapytać tych wielkich nemrodów o powody, skłaniające ich do pozbawienia życia tych niewinnych istot. Z otrzymywanych odpowiedzi przychodziłem do przekonania o zupełnej nieświadomości tak trybu życia tych ptaków, przez nich wyświadczanych usług, jak i wartości ich mięsa. Mieszkańcowi miasta, jako mało obeznanemu z potrzebami rolnictwa, za wielki występek poczytywać tego nie można; chwyta on skwapliwie za broń z racyi odetchnięcia świeżem powietrzem, zabawienia się w wesołem gronie przyjaciół, a jako przygodny myśliwy, stara się strzelać do wszystkiego, co pod oczy podpadnie, nie zdając sobie z tego należytej sprawy. Takiemu przedewszystkiem idzie nie o jakość, a o ilość ubitych sztuk, czego najlepszym dowodem bywają owe sławne powroty do domu *Sontagsjegerów*, u torb których wi-

dzieć można ostentacyjnie przytroczone: szpaki, sroki, obok kuropatw i dubeltów. Inna zupełnie rzecz, jeżeli do szpaka rozmyślnie strzela zawodowy rolnik lub jego synowie, którzy w przyszłości zamierzają w tym kierunku poświęcić swą pracę. Ci panowie, z obowiązku przecież wiedzieć powinni, że szpaka nie godzi się nietylko bezpotrzebnie pozbawiać życia, lecz przeciwnie, dokładać wszelkich starań na okazanie mu szczerej gościnności. Mięso szpaka jest twarde i suche, bardzo zbliżone do mięsa starej wrony, a przysłowie „karmiony szpakami" zupełnie w innym sensie bywa stosowane. Strzał do stada nie przynosi chwały i moralnego zadowolnienia, jak również nie może być miarą dobroci broni. Więc jakież właściwe dać temu powody? Może nie będę dalekim od prawdy, skoro otwarcie i bez ogródki powiem, że tacy strzelają, ot, tak sobie, aby znaleźć okazyjkę do zmarnowania naboju, zrobienia trochę padliny, co znowu wcale nie jest cechą dobrego myśliwego.

(D. c. n.).

J. Biesiekierski.

Psy Gończe Niemieckie.

(Dokończenie)

1) Posokowce bawarskie.

Wygląd ogólny: Pies średniej lub nieco niżej średniej wielkości, lecz nie mały; ruchliwy i o lekkiej kości; nie zadługi; tył trochę wyższy od przodu; głowę nosi poziomo lub mało podniesioną; ogon noszony poziomo lub opuszczony; wzrok poważny, lecz łagodny.

Głowa: Kształtna, o czole szerokiem i lekko wypukłem; łuki nadbrwiowe widoczne; przełom nosowy wyraźny; morda średnio długa i nie zaszczupła; nos dobrze rozwinięty, czarny lub ciemno cielisty; wargi niezbyt wiszące, lecz tworzące fałdy pod policzkami.

Oczy: Ciemno-bronzowe, błyszczące, powieka dolna nie opuszczona.

Uszy: Średniej długości, szerokie i osadzone wysoko; zaokrąglone u dołu i bez podwinięcia.

Szyja: Krótka, mocna i bez zwieszonego podgardla.

Łopatki: Skośne i bardzo muskularne.

Pierś: Niezbyt szeroka; żebra głębokie i długie.

Grzbiet: Nie zadługi, lekko wgięty za łopatkami, silnie wypukły i szerszy w krzyżu, ku ogonowi spuszczony.

Brzuch: Ku tyłowi lekko podciągnięty.

Nogi przednie: Grubsze od tylnych, proste i mocne lecz suche.

Nogi tylne: Dobrze postawiono pod korpusem; o kości dostatecznie silnej; zad długi, wygięty i dobrze ubrany włosem.

Łapy: Niezbyt duże, raczej lekkie; palce ściśnięte; pazury silne, łukowate i czarne; podeszwa mocna, gruba i twarda.

Ogon: Długi, gruby u osady i zwężający się ku końcowi; od dołu ubrany dłuższym włosem, lecz bez pióra; nigdy się nie obcina.

Sierść: Gęsta, trochę szorstka i bez połysku; na głowie i uszach delikatniejsza, pod brzuchem grubsza.

Maść: Czerwono-brunatna, czerwono-żółta, mocno żółta lub blado żółta; na grzbiecie czasem nieco ciemniejsza; morda i uszy są czasem obwiedzione kolorem czarniawym.

Wysokość w łopatce: Od 48 do 52 centymetrów.

Waga: 24 kilogramy.

Wady: Wzrost za wielki lub za mały; morda zbyt zaostrzona; nogi krzywe; uszy zaostrzone lub podwinięte; ogon zakrótki, zadługi albo zbyt włochaty; kolor biały, z wyjątkiem małej gwiazdki na piersiach; blado podpalanie na głowie lub łapach. Niektórzy hodowcy wymagają ostróg, lecz większość uważa je za wadę.

2) Posokowce hannowerskie.

Wygląd ogólny: Jak u poprzedzającego z tą różnicą, że głowę nosi nieco wyżej.

Głowa: Średniej wielkości, więcej ciężka; czaszka szeroka, lekko wypukła; łuki nadbrwiowe widoczne, guz wierzchni wydatny; przełom nosowy stopniowo podnosi się ku czołu; morda proporcyonalna do wierzchu głowy, ucięta tępo z przodu; widziana z wierzchu, zwęża się nieco przed oczami; w profilu, nos lekko garbaty lub prosty, lecz nigdy nie wklęsły.

Oczy: Jasne, umieszczone ku przodowi; brwi podniesione pod kątem, co nadaje psu wyraz energiczny.

Nos: Szeroki; czarny lub czerwono-brunatny.

Wargi: Lekko obwisłe z fałdą pod policzkami.

Uszy: Średnio-długie, nie dochodzące do końca nosa; bardzo szerokie, zaokrąglone u dołu; osadzone wysoko całą szerokością bez podwinięcia; kiedy pies podnosi głowę, także nie powinny się podwijać.

Szyja: Długa i silna, zgrubiająca się ku piersiom; skóra na gardle obfita i obwisła, ale nie powinna tworzyć podgardla bardzo zwieszonego i pofałdowanego.

Łopatki: Skośne, swobodne; muskuły dobrze rozwinięte.

Pierś: Szeroka i głęboka.

Grzbiet: Wydłużony, lekko wypukły nad krzyżem; za łopatkami nie powinien być wklęsły.

Brzuch: Lekko podciągnięty.

Krzyż: Pochyły.

Nogi przednie: Silniejsze jak tylne; proste lub bardzo mało wygięte.

Nogi tylne: Uda średnio rozwinięte; kolanka (właściwie piętki) długie i nie proste; niższa część nogi nie może być zwrócona ani na zewnątrz, ani na wewnątrz, lecz prosta.

Łapy: Okrągłe, z palcami wypukłemi i ściśniętemi; pazury mocne, łukowate, czarne lub ciemne; pięta wydatna i twarda.

Ogon: Długi, sięgający znacznie za kolanka (piętki); gruby u osady i zwężający się ku końcowi; dolna część ubrana dłuższym włosem, lecz nie tworzącym pióra; lekko wygięty i spuszczony ku dołowi.

Sierść: Gęsta, nabita, krótka i elastyczna; bez połysku.

Maść: Siwo-brunatna (podobna do zimowej jeleniej); ceglasto-brunatna; ceglasto żółta; ciemno żółto-szara, z ciemniejszemi odcieniami na mordzie, uszach, około oczu i z ciemną pręgą przez grzbiet; dopuszcza się także ciemno pręgowanie lub centkowanie.

Wzrost: W łopatce od 45 do 50 cent.; suki nieco mniejsze.

Wady: Czaszka wązka i zawysoka; morda zaszeroka albo zbyt ostra; nos z wierzchu widziany równej szerokości, a nie zwężający się ku oczom; uszy podwinięte, zawązkie lub zaostrzone na końcu; nogi przednie cienkie albo zbyt wygięte; ogon zakrótki, zacienki, noszony wysoko lub zakrzywiony; budowa zakrótka i zawysoka, szczególniej zawysoki przód; białe odmiany lub podpalanie.

3) Tropowiec hannowerski.

Większość cech ma też same co poprzedni z następującemi różnicami: jest wyższy (około 52 cent.) i budowy więcej masywnej. Głowę nosi niżej, tak jak posokowiec bawarski. Wargi ma więcej obwisłe i mocniej pofałdowane. Uszy ma dłuższe, lecz nie dochodzące do końca nosa i osadzone niżej. Grzbiet nieco wklęsły za łopatkami. Maść jak u poprzedzającego, lecz nie dopuszcza się ani pręgowania, ani centkowania.

August Sztolcman.

O nowoczesnej tresurze psów.

W Niemczech, jak wiadomo, wyżły układane są przeważnie *par force* i do wszystkiego, do każdego pola i na wszelką zwierzynę. System tego rodzaju układania ma tam bardzo wielu zwolenników. Twierdzą oni, że nauka, to nie zabawa, nauki lekceważyć nie można i psa też zabawką układać nie należy. Bawiącemu się młodemu psiakowi trzeba wiele błędów wybaczać i wskutek tego nigdy nie można być pewnym dokładności jego roboty w przyszłości. Wdrożony do myśliwskiej pracy surowo, pies nie poważy się być nieposłusznym. Tak twierdzą zwolennicy twardej tresury.

Ale oto zauważyć się daje zwrot w tym kierunku, który dla licznych u nas zwolenników psów niemieckich nie będzie bez interesu.

P. Müller Metten pisze w „Jagd Ztg." co następuje:

Jeśli chcesz dobrze pieska wychować,
Musisz go jako brata traktować.

Nasze „ubiegłe" stulecie wyhodowało piękną roślinę, kwitnącą tam, gdzie dawniej widywano ciernie. Tą rośliną jest poczucie ludzkości.

Ta oznaka postępu oświaty ogarnia nietylko *species homo*. Poczucie ludzkości rozszerza się także na królestwo zwierząt.

Choć jednak towarzystwa opieki nad zwierzętami krzewią się coraz szerzej, w dziedzinie tresowania psów, zwłaszcza wyżłów, idziemy staremi, utartemi drogami, pozostawiającemi wiele do życzenia.

Pedagogia humanitarna nie objęła jeszcze dotychczas pedagogii zwierząt (darujcie mi to określenie).

W katalogach i czasopismach myśliwskich zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, znajdujemy cenniki „środków tresurowych," korali, batów i t. d.; wywołuje to powątpiewające kiwanie głową wśród tych, którzy traktują tę sprawę z dobrą wolą ze stanowiska zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. Braknie, tylko „żelaznych dziewic," przyrządów do ściskania łap i duszenia karków dla karcenia psów krąbrnych, a gabinet tortur byłby w komplecie.

Zdaje mi się jednak, że przy tresurze psów powinniśmy stosować rozsądną pedagogię. Niestety jednak. w ciągu moich 30-letnich usiłowań w tym kierunku nie spotkałem nikogo, ktoby przed rozpoczęciem badał indywidualne właściwości swoich wychowańców.

Obchodzą się ze wszystkiemi psami jednakowo, rozróżniając co najwyżej psy twarde i miękkie. A jeśli drugie bywają mniej chłostane od pierwszych, nie wynika to z pobudek natury wychowawczej, lecz poprostu z obawy, aby nie okaleczyć cennego stworzenia i nie uczynić go niezdatnem do użytku.

Kto wszelako chce tresować psa dobrze, skutecznie i po ludzku, ten nie powinien szczędzić trudu dla poznania dokładnie jego temperamentu, a zwłaszcza jego wybitnych skłonności. Oszczędzi to panu wiele irytacyi, zaś psu mnóstwa niepotrzebnych razów.

I tutaj powinna znaleźć zastosowanie pedagogiczna zasada: „na dziesięć kar cielesnych, dziewięć należy się wychowawcom."

Oczywistem jest, że chłosta, której można i dzieciom oszczędzić, powinna być zupełnie zaniechana w stosunku do psów, stworzeń, inteligentnych wprawdzie, ale nie obdarzonych rozumem.

Umiarkowanie cechuje mądrego wychowawcę. Przy tresurze psów, zarówno jak przy wychowywaniu dzieci, najlepszemi czynnikami są miłość, zainteresowanie, przyzwyczajenie. Całą zatem tresurę możnaby zawrzeć w następujących aforyzmach.

1. Najlepszą zasadą tresury, a zarazem najlepszym środkiem pomocniczym jest miłość; kto zdołał dobrem obchodzeniem się przywiązać młodego psa do siebie, ten już go w połowie ułożył.

2. Kto chce wychować prawdziwie dobrego psa, ten powinien go wziąść, gdy skończy cztery miesiące, bo to, czego pies w późniejszem wieku uczy się prędko na drodze twardej tresury, za młodu zdobywa powoli na drodze przyzwyczajenia. Każdy spacer z nim nastręcza sposobność, by go czynić posłusznym na każde słowo lub gwizdnięcie. Kto psa swojego wstrzymuje od rzucania się na zrywające się ptaki, uciekające koty i t. d., ten bez korali już go dobrze przygotował do polowania. Nigdy nie zawodzące posłuszeństwo jest najlepszym środkiem tłumienia złych narowów w zarodku.

3. Niesłusznie zatem dowodzą, że pies powinien być tresowany dopiero, gdy skończy dziewięć miesięcy, a nawet po roku. Łatwiej nagiąć rózgę, aniżeli laskę. Pies dobrze prowadzony od chwili, gdy się zaczyna rozwijać, nie ma czasu przywykać do narowów, które tak utrudniają tresurę nawet psa łańcuchowego.

4. Zdanie znanego dziś powszechnie dresera niemieckiego psów, że trzeba pozwalać młodym psom gonić, ile im się podoba, albowiem z takich psów wyrastają najlepsze aportery, zdanie to pozbawione jest wszelkiego psychologicznego i logicznego uzasadnienia.

Stosowne wychowanie ujarzmia samowolę w pierwszym okresie tresury. Gonienie bezkarne budzi złe instynkty, które następnie trzeba gwałtownemi środkami poskramiać. Kto się trzyma takiej zasady, podobny jest do ojca, który sobie powiedział: „Rzucę mego chłopca w wir wielkoświatowych uciech, a gdy będzie używał ich z największym zapałem, wtedy każę mu zaprzestać hulanek i stanie się porządnym człowiekiem." Pozwalam sobie jednak przypomnieć, że każde porównanie chroma.

5. Samowolne uganianie się i łowienie zwierzyny, zwłaszcza wśród nocy, czyni tresurze wielką szkodę, która nie da się naprawić w ciągu miesięcy. Podczas nocnych wędrówek pies powinien chodzić przy nodze lub na smyczy.

6. Ochota do aportowania tkwi w każdym wyżle. Nawet pointer zdradza często w tym kierunku skłonności.

Kto budzi ten instykt już w szóstym miesiącu życia wyżła, nie potrzebuje w następstwie używać ani korali, ani bata.

Widziałem psy tresowane *par force*, a chybiające zadania, które, nawykły do aportowania pies zwyczajny, spełnia ochotnie i z łatwością.

To daje dużo do myślenia. Tak samo widuję corocznie na polowaniach chłopskich wyżły, które doskonale aportują. Na moje pytania wieśniacy odpowiadają mi stereotypowo niemal:

— Nauczył się tego sam, bez niczyjej pomocy.

Jestto potwierdzenie mojej zasady, że wdrażanie do pewnych nawyknień od młodości rozwija chęć i zdolność aportowania.

Lecz potrzeba na to pracy codziennej, spokojnej, poświęcenia się w tym kierunku, należy wdrażać psa do przynoszenia, nie odbierając mu ochoty biciem. Niech naprzód przynosi piłki wełniane, pokryte piórami, potem wypchane skóry zajęcy i lisów, wreszcie zabite ptactwo i małe zające.

Nie należy zapominać, że każdy nowy sposób aportowania powinien być naprzód przygotowany wołaniem: „Apport" i niesieniem zwierzyny. Mogą mi odpowiedzieć na to przeciwnicy, że każda rzecz wydaje się łatwą w teoryi, lecz praktyka bywa trudniejsza o wiele.

Nie należę bynajmniej do teoretyków. Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy kupić tak zwanego psa tresowanego, naprzód dla tego, że wolę użyć pieniędzy na rzecz pożyteczniejszą, a powtóre, że mi nikt nie potrafi dogodzić w tym względzie tak, jak ja sam sobie.

Tresuję sam, ale nikt nie znajdzie u mnie korali, ani klocków.

Kto chce ze mną polować na kuropatwy, temu dam wybornego psa, który nigdy nie nosił korali, nie wąchał rzemienia, ani rózgi i nigdy nie widział bata.

7. Kara jest nieunikniona. Wybitne wady nie dadzą się wykorzenić bez jej współudziału.

Ale wystarczy smycz lub rózga, które w tym celu można zatknąć sobie za cholewę.

Kto swego psa za sierść targa lub też kopie go nogą, ten sam zasługuje na chłostę.

Nie każdy jest tyle sumienny, aby w interesie tresury zaniechał strzału.

Ale niejeden, strzelając, zepsuł w jednym dniu więcej, niż zdoła naprawić przez trzymiesięczną tresurę.

Dlatego to, chciałbym nietylko w stajniach, ale i w psiarniach wywiesić tablicę z napisem: konia, psa i strzelby nie pożyczaj nikomu.

9. Na zakończenie, jeszcze jedna, często pomijana uwaga.

Kto chce kupić młodego psa, powinien dobrze się wypytać o jego rodziców.

Drzewo genealogiczne bywa w większości wypadków gwarancyą dobrej tresury. Z krzyżowania ras rodzą się psy, które niekiedy mogą się ułożyć, ale częściej są zupełnie oporne tresurze, bez względu na nazwy, któremi ich obdarzą posiadacze.

PRZYCZYNEK
do terminologii łowieckiej zająca.

Zając jest u nas z dawien dawna najpospolitszą i powszechnie znaną zwierzyną, dla tego też i język myśliwski, odnoszący się do niego, bardzo jest urozmaicony i bogaty. Nie będzie więc może zbytecznem, zwłaszcza dla młodych myśliwych, przypomnienie w tem miejscu niektórych nazw, określeń i wyrażeń z terminologii zajęczej.

W języku myśliwskim zając nazywa się *kotem* i *szarakiem*; przezywają go także *koszlonem*, *śpiochem*, *wrzeszczakiem*, *ślepakiem*, *kusym*, *burkiem*, *skotakiem*, *korpalem* (na Podlasiu), *kicakiem* i *wachą* lub *wachonem*. Myśliwi żartownisie utrzymują, że nawet ogary znają niektóre z tych nazw, kiedy bowiem goniąc zająca grają, to powtarzają ciągle: „szary-bury nasz, nasz, nasz!" *Bielakiem* nazywają zająca tylko białego, ale ta nazwa nie stosuje się do naszych zajęcy miejscowych, tylko właściwie do importowanych i tu aklimatyzowanych, albo tutejszych zwyrodniałych.

Uwłosienie zająca zwie się *turzycą*, a cała jego skórka z uwłosieniem—*smużkiem*, *smużem* lub przesadnie *kożuchem*. Mówi się wprawdzie niekiedy *futro* albo *kożuch* zajęczy lub też mówi się o kimś, że jest podszyty albo podbity zającem, ale są to wyrażenia tylko żartobliwe i ironiczne, pierwsze bowiem oznacza futerko bardzo liche i wytarte, a drugie człowieka bojaźliwego i tchórza.

Uszy zająca nazywają się *słuchy*, a ruszać niemi i nasłuchiwać — *strzydz słuchami*. Oczy jego—to *gały*, *trzeszcze*, *wytrzeszcze* i *patry*; zęby—*strugi*, wąsy—*strzyże*, a ogonek—*osmyk*, *kosmyk*, *smyk* lub *omyk*. Nogi jego są *skoki*, których nikt nie jada, tylko służą na odprawę dla psów, a ztąd wyrażenie *przypiekać skoki* znaczy nie znać się na myślistwie.

Osmużyć albo *obielić* zająca—zdjąć z niego skórę. Jego klatka piersiowa, zwłaszcza oba jej boki, nazywają się *komora*, wnętrzności — *patrochy* i *paprochy*, ztąd *patroszyć* i *paproszyć* zająca. Zając nie ma krwi tylko *farbę*, postrzelony nie krwawi, tylko *farbuje*. Tłuszcz jego zowie się *skrom*, a zając *skromny* znaczy tłusty.

Czas godowy zajęcy nazywa się *parkoty* i wtedy zające *parkocą się*. Samiec zdatny do rozpłodu zowie się *gachem*; samica, gdy nosi płód, jest *kotną*, a wydanie płodu *koceniem się* lub *rzutem*. Młode zajączki—to *kocięta* lub *kociaki*. Najwcześniejszy zając, urodzony na wiosnę, nazywa się *marczak*, a najpóźniejszy, urodzony w jesieni, *nazimek*.

Gdy zając wydaje głos, myśliwi mówią, że *smuzi* i *muska* albo *wrzeszczy* i *kniazi*. Zając *smuzi* i *muska*, gdy jest wesoły, zadowolony i w czasie zalotów. Ten rodzaj jego głosu jest spokojny, przyciszony, środkujący między lekkiem i delikatnem mruczeniem a cmokaniem; *muskać* znaczy także wabić zająca. Zając *kniazi*, gdy *wrzeszczy* z bólu i strachu, gdy jest naciśnięty w ręku, postrzelony i gdy go psy biorą. Jest to głos podobny do płaczu małego dziecka. Podług starej gadki, gdy charty rościągają zająca, ten, żeby znały mores, woła na nie: „Ja kniaź! ja kniaź! ja kniaź!" na co psy odpowiadają: „Czy ty kniaź, czy nie kniaź, chodź do torby."

Miejsce, w którem zając zwykle siedzi w polu, wygrzebany lub wygnieciony dołek podługowato-okrągły, w przedniej części zupełnie płytki, a w tylnej nieco głębszy, zwie się *kotliną*. Zimową porą, podczas śniegów, gdy zając przeczuwa duże mrozy, wtedy *buduje sobie chałupę*, to jest wygrzebuje głębiej w śniegu większą *kotlinę*, tak, że się prawie cały chowa pod śniegiem.

Zając *leży kamieniem*, *siedzi twardo*, *dolega*, *dotrzymuje* i *pomyka krótko*, gdy pomimo szczekania psów, krzyków, zbliżania się ludzi, nie ucieka z kotliny, ale dopiero naciśnięty tuż, prawie z pod nóg strzelca wypada. Zając *zakopał się* lub *zaszył*, jeżeli tak się schował i siedzi cicho, że go znaleźć nie można. Wreszcie zając *siedzi głęboko*, gdy znajduje się gdzieś daleko w polu lub w lesie.

Ruszyć albo *wypchnąć* zająca znaczy wypędzić go z kotliny. Ztąd nazwa *kot ruszony* oznacza już wypędzonego z kotliny; a takiego, chociaż zatrzyma się i przysiądzie nie daleko, nie można już powtórnie zejść blizko, chybaby wygrzebał sobie nową kotlinę i zasiadł w niej znowu.

Po łowiecku nie mówi się, że zając chodzi, biega i t. p., tylko że *pomyka*, *wymyka*, *jedzie*, *kica*, *staje słupka*, *kipi*, *kluczy*, daje i robi *obroty*. Kiedy zając wyskoczy, ruszy, wybiegnie z kotliny, to się nazywa że *pomknął*, *wyjechał* lub *wysadził*, a gdy to zrobił przed psem i myśliwym, wtedy strzela się *na pomyka*, *na pomkniętego*. Jeżeli myśliwy sam, bez pomocy psa, chodzi po polu, żeby trafić na zająca, to poluje *na wydeptanego*; a jeżeli stara się zobaczyć go siedzącego i zejść na strzał w kotlinie, to poluje *na upatrzonego*; ztąd wyrażenie *wydeptał* lub *upatrzył* zająca. Zając *jedzie*, gdy szybko przebiega opodal, a *kica*, kiedy podskakuje wolno, odpychając się skokami tylnemi, unosząc przód i opadając na przednie nogi, i gdy w ten sposób robi bez pośpiechu po kilka kroków, zatrzymuje się i znów dalej kica. Zając *staje słupka*, gdy w biegu zatrzymuje się nagle, przysiada na tylnych skokach, sam unosi się w górę, przednie skoki trzyma w powietrzu, nadstawia słuchy i nasłuchuje. Kiedy zając pędzi ze wszystkich sił, na oślep, wtedy mówi się, że *kipi*. Zając *kluczy*, gdy biegnąc, robi dwa skoki w tył i w bok, a niekiedy skacze w różne strony i tym sposobem plącze swoje tropy tak, że trudno dojść w jakim kierunku poszedł dalej; robi to zaś zwykle wtedy, kiedy dochodzi do miejsca, na którem ma ledz w kotlinie; często kluczy także, gdy go ogary gonią. Taki zając nazywa się *kluczownik*. Kiedy charty dochodzą zająca, a ten w najszybszym biegu nagle zatrzyma się i przycupnie, skutkiem czego rozpędzone psy przewracają się lub przeskakują przez niego, on zaś raptem zwraca się w tył lub w bok, odsadza od nich i umyka dalej, wtedy, podług terminologii łowieckiej, *daje* i *robi obroty*.

Oprócz tego, zając *obraca*, kiedy powraca do miejsca, z którego wyszedł lub był ruszony; *okłada*—kiedy obiega koło swego stałego miejsca pobytu lub kotliny. *Daje on susa*, gdy robi wysokie i długie skoki przez rowy, kłody i t. p., a *wywija kominka*, kiedy nagle, w dużym skoku zwraca swój bieg w stronę przeciwną. Zając *majaczy*, gdy krąży w koło przed psami, jak to robią stare zające; także samo mniej więcej krążenie nazywa się także *młyńcem*. Zając *idzie na sagę*, kiedy pomyka ukosem około myśliwego; a gdy pędzi prosto na niego, mówi się, że *idzie na sztych*. Jeżeli kot, ubiegłszy kawał od miejsca, z którego był ruszony, przysiądzie lub położy się w bruździe bez wygrzebywania kotliny, to się mówi, że *przywarował*, *przypadł* albo *przycupnął*.

Stary zając, który umie majaczyć, dawać obroty, robić kominki, zwodzić psy, wybiegać się przed niemi i którego trudno wypędzić na strzał lub wziąć chartami, nazywa się *graczem*, *metrem* i *szczwanym*, a młody, który tego jeszcze nie umie lub wogóle nie jest przebiegły, nazywa się *liniakiem*.

Kiedy mówi się, że zając *liże łapy* lub *skoki*, to znaczy, że uciekł. Gdy myśliwy, spudłowawszy, patrzy za uciekającym zającem i szuka wzrokiem, gdzie mu się podział, towarzysze żartują sobie z niego, mówiąc: „Ależ jest! jest! Czeka pod lasem i kiwa na ciebie osmykiem!"

Konrad Machczyński.

Wszystkich czytelników naszych, którzy w powyższej terminologii zająca zauważyliby brak jakiegoś wyrażenia, czy określenia w gwarze myśliwskiej, prosimy o nadesłanie swoich uzupełnień, a najchętniej wydrukujemy je w naszem piśmie. Tylko przy czynnym współdziale najliczniejszego koła myśliwych będziemy w możności zgromadzić z czasem odpowiedni materyał do naszego słownictwa łowieckiego. (*Przyp. Red.*)

Listy z Taszkientu.

(Dokończenie)

Jeszcze parę słów o ubraniu myśliwego.

Pomimo gorącego klimatu bez ciepłego ubrania obejść się tu nie można. Jak to zwykle bywa w południowych strefach, po zachodzie słońca zaraz robi się zimno. Ta nagła zmiana przy braku ciepłego ubrania łatwo przyczyną febry stać się może. Przytem noclegi w domach sartów lub jurtach kirgizów nie wiele się różnią od koczowania pod gołem niebem, „*sub Jove*," locum takie bowiem pieca nie posiada. Dobrego futra w Taszkiencie dostać prawie nie można, więc najlepiej przywieźć go ze sobą. Wysokich butów używa się tylko późną jesienią; w początku jesieni poluje się w chodakach lub opankach (krypciach). Najlepsze, uszyte w kształcie pantofli z juchtu, z podeszwą i obcasem, wkładają się na wełniane grube skarpetki (nie gorąco—bo noga zawsze mokra). Spodnie najlepsze są z żaglowego płótna, nie szerokie, od kolan ku dołowi węższe, u dołu związane włosianym sznurkiem. Koszula — bawełniana (płócienna utrudnia transpiracyę i przylepia się do ciała). Na koszulę kurtka z cienkiej dymy lub specyalnej płóciennej materyi myśliwskiej, bez podszewki, koloru zwiędłych liści (oliwkowego), ze skórzanemi guzikami. Na głowę letnia oficerska czapka lub cienki kapelusz pilśniowy; im mniej do czoła przystaje—tem lepiej; kolor biały lub żółty równie dobrze od słonecznych bronią promieni. (Czesunczowy pokrowiec na czapkę jest dobry i w trzcinie nawet mało widoczny).

Należy unikać obarczania się torbą myśliwską, siatką i t. p. akcesoryami. Natomiast manierka (aluminiowa, w sukno oszyta), a w niej herbata z winem — bardzo jest przydatna. Kto nie chce dostać febry, niech nigdy w Turkiestanie surowej wody nie pija, chyba źródlaną w górach. Najlepiej brać ze sobą na polowanie krajowca konno lub pieszo. Za niewielki datek (20—30 kop.) będzie taki amator chętnie cały dzień się włóczył za myśliwym, nosił torbę i zwierzynę, oddawał różne niewielkie przysługi, służył za przewodnika i jeszcze będzie uważał, że zrobił dobry interes. Zwłaszcza młodzi kirgizi chętnie to robią, a mając sokoli wzrok, bardzo są czasem pomocni na polowaniu, które dla nich jest widowiskiem „gratis," przyczem zawsze z zapałem aportują zabitą zwierzynę. W górach bez takich przewodników stanowczo się obejść nie można; trzeba ich tam jednak krótko trzymać, bo mają zwyczaj, dzika ujrzawszy, wrzeszczeć i hukać na niego, czem często płoszą go przed strzałem. Wzdragają się dotknąć ubitego dzika (choram), ale i w tym wypadku wszechmocny „silan" prędko te skrupuły zwalcza i „prawowierni" ciągną dzika aż miło, pluciem tylko i łajaniem nieczystej bestyi ulgę sobie na duszy sprawiając.

„Mergenie" miejscowi chętnie za przewodników służą, tylko pomocy psów ich trzeba się wystrzegać. Mergeń bowiem psa swego nie karmi prawie i nie tresuje. Gdy ptak lub zwierzę pada, obaj—i pan i pies—rzucają się doń, prześcigają się wzajemnie; pies bowiem natychmiast zabiera się do pożerania zwierzyny; dla tego też, szukając takowej, myśli tylko o własnym interesie i niewielką na wrzaski i wymyślania swego pana zwraca uwagę. Co do mnie, zawsze kładłem veto co do towarzystwa szanownych piesków, na wszelkie zachwalania ich przez właścicieli głuchym pozostając. Zresztą sami „mergenie" biorą psy swoje tylko wtedy, gdy z „matarapem" lub sokołami polują; do polowania z „multykiem" używają „czadyru," co znaczy właściwie—pokrycie. Czadyr jest to czworokątny kawał perkalu jaskrawych kolorów, mający 2 łokcie w kwadrat. Rozpina go się na dwóch prętach na krzyż, od środka ma trzeci pręcik krótki, przy pomocy którego można ten cały ekran postawić pionowo. Mergeń trzyma go przed sobą i schylony zbliża się do zwierzyny, obserwując ją i strzelając do niej przez otwór w płótnie. Rzecz dziwna, iż nawet ostrożne dropie i strepety (*Otis tetrax*) z łatwością podchodzić się dają przy pomocy czadyru. Do stepowego polowania używa się jeszcze konia, wołu lub osła, a nawet czasami wielbłąda; kryjąc się za te zwierzęta, podchodzi mergeń ptaki na strzał z multyku.

Oprócz dużego dropia (*Otis tarda*), jest tu piękny mały drop (*Otis houbara Macqueni*), t. z. „dżek." Masa żórawi (*Grus cinerea*), gęsi dzikich (*Anser cinereus*), atajek, czyli oharów (*Casarca rutila*). Atajka — to kaczka większa od krzyżówki, rudego koloru, z białą głową i zielonem lusterkiem. Wspominałem już o strepetach (*Otis tetrax*) i stepówkach, których 3 gatunki tu mamy. Poluje się na nie konno, jeżdżąc po stepie lub gdy ciągną do wody, zaczajając się przy rzeczkach stepowych rano i wieczór, gdyż dwukrotnie na dzień lecą pić. Ptaki to wielkości gołębia lub nieco mniejsze (2 gatunki). Do wody lecą stadami lub pojedynczo, a że jest ich wiele, polowanie to należałoby do przyjemnych, gdyby nie upał; lecą bowiem koło godz. 10 rano i 4 wieczorem, kiedy na odkrytym stepie strasznie gorąco; a w dnie chłodne mało ich leci do wody. Doskonała to próba broni i nabojów, gdyż lecą szybko i wysoko; przytem mają bardzo grubą skórę i twarde pióra, co je nader trudnemi czyni do zabicia.

„Ułar" (*Megaloperdix himalayensis*) czyli kuropatwa królewska, jest to ptak wielkości zwyczajnej wiejskiej kury, brunatnego koloru; trzyma się wysokich gór i nader trudny do zabicia. Kuropatw skalnych (*Caccabis saxatilis*) w górach zato pełno wszędzie; nieco większe od naszych (wielkości pardwy), są one niebieskawo-szare, z jaśniejszą piersią i brzuszkiem; mają tylko dziób i łapki czerwone, a pod skrzydłami żółte i czarne pasy na białem tle. Nasze szare kuropatwy (*Perdix cinerea*) nader rzadko w dolinie się spotyka, w przedgórzach jest ich więcej.

W gąszczach doliny jest trochę sarn zwyczajnych (*Capreolus vulgaris*), zwanych przez krajowców „ilik."

W górach znowu spotyka się kozice (*Rupicapra*), które kirgizi zowią „kiik;" ale one się bardzo wysoko trzymają i są tak samo ostrożne, jak i wszędzie.

Zapomniałem powiedzieć, że chociaż tygrys jest właściwie mieszkańcem zarośli trzcinowych w dolinach, to jednak często, zwłaszcza w zimie, góry nawiedza; co on tam ma do roboty, niewiem, ale to pewna, że mu te wędrówki rzadko kiedy na sucho uchodzą. Warunki polowania nań w górach są znacznie dogodniejsze, to też dość często zabijano tam tygrysy. Najczęściej odznaczali się na tem polu kirgizcy mergenie, ale już bez opisanych wyżej koszów. Te zuchy zabijają także co roku (w marcu zwykle) po kilka niedźwiedzi, które tu wysoko w górach siedzą, nie zasypiając w zimie. Biorąc na uwagę broń tych mergeni, nie można się tym ich sukcesom i odwadze nie dziwić. W ogóle polowanie w górach jest bardzo uciążliwą zabawką; trzeba mieć sokole oko, charcie płuca i wilcze nogi, aby z mergeniami na niedźwiedzie, kozice i ułary polować. Dziki i czerwone kuropatwy znacznie niżej się trzymają i polowanie na nie znacznie jest łatwiejsze.

Konieczny warunek dla myśliwego w Turkiestanie—dobrze konno jeździć. Lichy jeździec nie tylko będzie musiał na przepiórkach i kaczkach poprzestać, ale nadto szykanować go będą nietylko towarzysze, ale i krajowcy, którzy wszyscy bez wyjątku doskonale jeżdżą konno.

Kap. Kwaskowski.

Jeszcze o ptakach robiących „świecę."

Przeczytawszy w N-rze 3 „Łowca Polskiego" artykuł o ptakach robiących „świecę" i mając pod tym względem cokolwiek praktyki, gdyż sam obserwowałem, gdzie ptak robiący „świecę" był trafiony, nie mogę zamilczeć tej kwestyi i właśnie postanowiłem skreślić tu słów kilka.

Otóż z dowodzeniem Sz. Autora w zupełności się zgadzam. Zdarzało mi się niejednokrotnie strzelać do słonek na ciągu, do kuropatw, bekasów, cietrzewi, dubeltów, jemiołuszek, szpaków, jastrzębi, nawet do wróbli, robiących „świecę" i zawsze każdy z tych ptaków trafiony był w oczy; zaraz po strzale robił „świecę," poczem upadłszy na ziemię, bezustannie kręcił i potrząsał głową, jakby oszołomiony. Myślałbym, że oprócz postrzału w oko, ptaki te dostały w inne miejsca, znałem bowiem myśliwych, dowodzących, że ptak robi „świecę" wówczas, kiedy dostanie postrzał w kuper; otóż przekonałem się, że nie.

Dwa lata temu strzeliłem do słonki na ciągu na daleki bardzo dystans, także na „kulawy sztych;" zaraz po strzale ptak zrobił wysoką „świecę," poczem w kierunku pionowym padł na ziemię bez życia. Podniósłszy słonkę, przekonałem się, że śrócina wybiła zupełnie oko i naruszyła czaszkę tak, że mózg był widoczny. Po oskubaniu pierza i należytem zrewidowaniu ptaka, przekonałem się, że nigdzie więcej strzału znać nie było.

Innym znów razem strzeliłem do kobuza przy gnieździe; po zrobieniu „świecy," padając lekko, usiadł na grubej gałęzi sosny, kręcąc łbem i potrząsając; nie płoszony wcale przeze mnie, posiedział chwilkę i zerwał się, chcąc lecieć dalej, jednakże pomimo wysiłku padł nie dalej, jak o kroków 80 i w chwili, kiedy siadał na ziemię, został podchwycony przez psa mego — taksa, w którego szczękach żywot swój zakończył.

Podobne zdarzenia miałem parę razy z kuropatwami, cietrzewiami i innemi ptakami.

O ile mogłem zauważyć, każdy ptak trafiony w oko, robiąc „świecę," dostaje zawrotu głowy i traci przytomność, poczem, odzyskawszy takową znów zbiera się do lotu, wkrótce jednak znów traci przytomność i pada.

W kilku podobnych wypadkach dawałem ptakowi swobodę, t. j. nie płoszyłem go, a nawet chowałem się, aby obecność moja nie niepokoiła go, każdy jednak, jakby odzyskawszy przytomność, po chwili zbierał się do lotu i znów zapadał. Raz tylko kuropatwa strzelona przezemnie w młodych leśnych kulturach, po zrobieniu „świecy" i zapadnięciu, pozostawiona w spokoju, odzyskawszy przytomność, pociekła pod maleńką gęstą sosenkę i tam przysiadła; ta jednak, oprócz postrzału w oko, dostała 3 śróciny w bok.

Czy ptaki te miały przy tem przepełniony krwią kanał oddechowy, jak twierdzi p. Tegetmeier, na to, przyznam się, nie zwróciłem uwagi, w przyszłości jednak, przy pierwszym podobnym wypadku, nie omieszkam przekonać się. Być może, że i przepełnienie kanału oddechowego jest powodem, że ptaki robią „świecę."

Jestem najpewniejszy, że ptak trafiony w oko, zawsze robi „świecę," a raczej ptak robiący „świecę," bezwarunkowo musi być trafiony w oko. Kilka, jeżeli nie kilkanaście razy miałem podobne zdarzenia, i zawsze, zbadawszy szczegółowo ptaka, znajdowałem, że był trafiony w jedno lub oba oczy.

Co zaś do strzału w kuper, to o ile przekonałem się, ptak zwiesza nogi, jakby zamierzał siadać i w tej pozycyi odlatuje pewną przestrzeń, poczem zapada.

Jestem najpewniejszy, że wielu myśliwych podzieli w tym względzie zdanie Sz. Autora i moje, nadsyłając do „Łowca Polskiego" podobne korespondencye.

Bogumił Kubicki

Wrażliwość zwierząt na zmiany powietrza.

Najczulsze na zmiany powietrza i najwięcej nerwowe są zwierzęta z gatunku psów (*Canis*), jako to nasz pies domowy (*Canis domesticus*), lis (*Canis vulpes*), wilk (*Canis lupus*) i szakal (*Canis aurcus*). Trzy ostatnie już na dni kilka przedtem żałosnem wyciem i szczekaniem mają zwiastować zmianę lub przewrot jakiś w naturze. Nasz pies domowy względnie spokojnie się zachowuje. Ale każdy lubownik tych naszych wiernych towarzyszów zapewne zauważył, że w ich nastroju nerwowym następuje jakaś dysharmonia wobec zbliżającej się burzy lub jakiejkolwiek innej zmiany w powietrzu. Przeważnie ogarnia je senność i zobojętnienie; jednakże zdarzają się i inne objawy, jako to ogromny niepokój, graniczący prawie z szaleństwem. Psycholog amerykański Stanley na podstawie licznych badań stwierdził, że elektryczność atmosferyczna na ustrój nerwowy zwierząt działa w sposób bardzo rozmaity. Zwierzęta drapieżne, naprzykład z rodziny kotów, w czasie największych burz i zmian w atmosferze najkomiczniejsze i najweselsze mają wyprawiać harce i skoki.

Pewien myśliwy w Niemczech miał jamnika—sukę, nadzwyczaj ciętą, czy to na lisa, czy borsuka, nawet nieustępującą najsilniejszemu psu; nie lękała się żadnego niebezpieczeństwa, lecz skoro grzmot zahuczał i zaczęły bić pioruny, nikła jej energia i zażartość zupełnie. Chowała się w najciaśniejszy kąt, ani prośbą, ani groźbą nie dając się zwabić.

Drugi przykład. Obywatel ziemski nabył od leśniczego wyżła, ślicznie pod każdym względem wytresowanego, tak w polu, jak i w lesie. Pewnego parnego dnia wyszedł na polowanie. Pies przeciwko zwyczajowi trzymał się nogi swego pana i raptem, skuliwszy ogon, uciekł. Po długiem szukaniu znaleziono go skulonego i trzęsącego się ze strachu pod jakimś mostem. Powodem tego strachu i ucieczki była nadciągająca burza. Żadne namowy nie mogły go zwabić z ukrycia, zkąd zupełnie wesół wyszedł i do domu powrócił, skoro słońce zaświeciło.

Co do lisa spostrzegł on podobne objawy. W skwarny dzień lipcowy ujrzał na dość dużej leśnej polanie myszkującego lisa. W tem rozległ się grzmot, lis się zaniepokoił, jął kitą machać, spoglądając wyraźnie ku chmurom, a gdy piorun w pobliżu uderzył, dał do lasu drapaka. Inny lis te same odbywał manewra i skoki, tylko, że przytem jeszcze ciągle ze strachu szczekał.

W r. 1882, w którym upały i burze były bardzo częste w okolicach, obfitujących w ród lisi, słyszano ciągle ich szczekanie, nawet wśród nocy pogodnych, czego nigdy nie czynią. Po takich koncertach lisich następowało zwykle dni kilka zmiany. Nie są to jeszcze kategoryczne dowody, by każdy pies lub lis zachowywał się nerwowo. Tak samo jak u ludzi, tak i u zwierząt natury są rozmaite, co eksperymentami dowiedziono.

Podobne objawy nerwowości znachodzi się u koni, zwłaszcza rasowych. Sportsmani niejednokrotnie może to na torze zauważyli w czasie burzy, zwłaszcza przy siodłaniu.

Ptaki zdaje się mniej są wrażliwe o tyle tylko, że chowają się po krzakach i gąszczach, a i to zapewne więcej dla deszczu niż dla grzmotu. Jedynie bażanty słyszano, jakoby ze strachu jakieś tony wydające; jednakże dostatecznie stwierdzone to nie jest.

Listy do „Łowca Polskiego."

Warszawa, *w styczniu.*

W „Kalendarzu Myśliwskim" na rok bieżący spotykamy artykuł p. t. „Poradnik dla Myśliwych" — w tym zaś artykule rozdział III „Teorya strzelania do lotu i biegu" w którym autor opisuje, jak należy strzelać, gdy zwierzyna leci lub biegnie.

Mając w tym kierunku trochę praktyki, a będąc innych poglądów, pozwolę sobie kilka słów nadmienić. Czy dzisiejsza broń, o której doskonałości chyba nie wątpimy, bije tak słabo, aby od czasu spadnięcia kurka do czasu dojścia pocisku śrótowego na zwykłą odległość 50—60 kroków, przeszło tyle czasu, że zwierzyna posunie się o tyle, iż, celując, już przed nią trzeba brać? A chcąc znów celować prawidłowo, trzebaby dopiero po wyrwaniu się zwierzyny obliczać odległość jej od nas, oraz szybkość jej biegu i stosować między szybkością a odległością prosty stosunek, aby wiedzieć, gdzie będzie leżał urojony przed zwierzyną cel, w który mierzyć mamy! Za dużo to chyba ambarasu i dobre w teoryi.

Dawniej, gdy były „skałkówki," celowanie takie bodaj mogło mieć racyę bytu, gdyż od czasu spadnięcia kurka do czasu, gdy pocisk doszedł we właściwe miejsce, sporo czasu zeszło; dziś jest inaczej.

Pocisk z dzisiejszej broni pada momentalnie, czyż można więc mierzyć w „puste miejsce" przed zwierzynę. Nie mówię o strzałach ze sztucerów na dalekie dystanse, gdyż wtedy kula zużywa tyle czasu na przebycie znacznej przestrzeni, iż mierząc do zwierza trzebaby brać przed nim.

Strzelając z broni śrótowej na zwykły dystans, t. j. cylinder 50, choke 60 kroków, śrót rozsypuje się na dość znacznej przestrzeni, a zatem choć i mierzymy według nowej teoryi trochę przed zwierzyną i tak ona dostanie, lecz chyba by daleko lepiej dostała, gdybyśmy w nią samą celowali, jak to autor każe robić na 25 kroków. Do tej pory myśliwi nie znali tej teoryi, a jednak nie gorzej, jak dziś, bili zwierzynę (mierząc w nią samą). Ogromny popyt ma „Kalendarz Myśliwski z roku 1892", w którym po raz pierwszy ś. p. P. Ronczewski podał tę teoryę do wiadomości ogółu pp. myśliwych, jako „nowość" w „Teoryi Myślistwa".

Sądzę, że możeby było dobrem, aby pp. myśliwi łaskawie nadsyłali pod adresem Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) lub też „Towarzystwa prawidłowego myślistwa" swoje poglądy na tę nową teoryę, a z tego moglibyśmy wywnioskować, jaki sposób strzelania w praktyce jest racyonalniejszy.

Sądzę, iż Szanowna Redakcya „Łowca Polskiego" raczy łaskawie wydrukować niniejszy artykuł starego i doświadczonego myśliwego, który nie chce, broń Boże, uchybić autorowi tej nowej teoryi, lecz jedynie pragnie wypowiedzieć zdanie swoje z wieloletniego doświadczenia pochodzące, prosząc o łaskawe posłuchanie u ogółu wiernych wyznawców św. Huberta.

Maryan Łęski.

List powyższy drukujemy w przekonaniu, że wielu z naszych czytelników może jeszcze dzielić poglądy, w nim zawarte. A jednak teorya strzelania podana w „Kalendarzu Myśliwskim" jest opartą na niewzruszonych prawach balistyki. Postaramy się więc wesprzeć teoryę strzelania cyframi.

Według bardzo dokładnych obliczeń gołąb pocztowy przelatuje w godzinę 120—140 kilometrów. Kaczka dzika, jak to podaliśmy w Nr. 17 z roku zeszłego naszego pisma, według obliczeń maszynisty Harri'ego przelatuje 100 kilometrów na godzinę. Będziemy bliscy prawdy, jeśli tę ostatnią szybkość przyjmiemy za szybkość lotu kuropatwy na nagance. Z drugiej strony wiadomem jest, że szybkość śrotu ze strzelby kal. 12 jest 360 metrów na sekundę. Przyjmując te cyfry za podstawę, weźmy następujący przykład.

Strzelamy do kuropatwy ciągnącej względem naszego położenia bokiem na 50 metrów odległości. Ponieważ śrot zużywa 1 sekundę na przebycie przestrzeni 360 metrów, zatem 50 metrów przebywa mniej więcej w ⅐ sekundy. Przez ten czas ptak, lecący z szybkością 100 kilmetrów na godzinę, pokrywa przestrzeń prawie 4 metrów (100,000 metrów podzielone przez 3600 sekund, podzielone przez 7). Czyli, *że chcąc aby środek naszego strzału trafił w ptaka, ciągnącego na 50 metrów, musimy zakładać 4 metry przed niego.*

Dzisiejsze bronie sięgają bez porównania dalej, aniżeli dawne cylindry i dla tego myśliwi, przyzwyczajeni do dawnych, śrotowych, nie zdając sobie sprawy z odległości, strzelają na względnie krótkie mety w przekonaniu, że zrobili strzał na 50 lub 60 kroków, gdy w rzeczywistości było 30 do 40 kroków. Mało kto zadaje sobie kłopot przemierzania kroków po strzale, a jednak jest to rzecz ogromnie pouczająca. Z drugiej strony ocenić odległość, jaka nas dzieli od przeciągającego ptaka jest daleko trudniej, aniżeli odległość zwierza, biegnącego po ziemi — wprost dla braku przedmiotów pośrednich. Zdarzyło nam się ostatniego sezonu zabić kuropatwę, ciągnącą nad ziemią na kolosalną według naszego przekonania metę; założyliśmy przed nią pewnie ze dwa metry. Po przeliczeniu okazało się, że kura była od nas wszystkiego na 58 kroków średnich (po 75 cent.).

U nas polowania z naganką na kury są praktykowane zaledwie w kilku wielkich majątkach i dla tego strzelających dobrze do ciągnącego ptactwa — szczególniej na dystanse powyżej 30 kroków—jest bardzo mało; prawie że ich na palcach policzyć można. Niech jednak Szanowny Autor listu powyżej przytoczonego, zapyta tych panów, niech się zapyta Francuzów i Anglików, którzy od lat 50 ten rodzaj sportu uprawiają, czy oni zakładają przed zwierzynę na większe dystanse, czy mierzą w „puste miejsce", a z pewnością otrzyma twierdzącą odpowiedź. Niech wreszcie zapyta tych Litwinów, którzy kaczki na przelotach strzelają, a przekona się, że do ptactwa, ciągnącego na odległość powyżej 25 kroków „zakładać" należy, bo inaczej będzie pudło.

Myli się też Szanowny Autor, przypuszczając, że przy zakładaniu boczne śróciny zabijają ptaka. Na znaczną odległość, za jaką przyjmujemy dla Nr. 9 sosnowickiego śrotu odległość 50 kroków, boczne śróciny tylko drą pióra i kaleczą zwierzynę, ale jej nie zabijają. Dość jest popatrzeć trochę na różnej miary strzelców, aby poznać odrazu, który z nich zabija środkowemi śrótami, a który kaleczy zwierzynę bocznemi. Cała zaś trudność strzelania do ciągnącego ptactwa na większe odległości polega na odpowiedniem „założeniu", aby właśnie środkowe śróciny w ptaka trafiły. Jest to kwestya długoletniej praktyki i dlatego właśnie u nas tak jeszcze mało spotykamy strzelających dobrze do ciągnącego ptactwa na większe odległości; dlatego spotykamy jeszcze niewierzących w potrzebę „zakładania" zwierzyny.

Redakcya.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 7 maja. Jeden z członków Oddziału zawiadomił Radę o wyróżniającej się działalności starszego strażnika wieluńskiego powiatu, Komorowskiego, w kierunku tępienia kłusownictwa. Rada postanowiła mieć go na uwadzo przy rozdawaniu nagród w zegarkach.

P. gubernator warszawski doniósł, że w gub. warszawskiej straż ziemska odebrała w r. z. 624 sztuk broni, nielegalnie takową posiadającym. Ponieważ w r. z. na powiat płoński wydano nagród na sumę 25 rub., przeto Rada postanowiła przesłać p. gubernatorowi 287 rub. z prośbą o rozdzielenie tej sumy pomiędzy gorliwszych strażników.

P. gubernator lubelski nadesłał również wykaz broni odebranej w tymże czasie. Wykaz ten obejmuje 463 sztuk broni myśliwskiej. Postanowiono przesłać 232 rub. do podziału pomiędzy straż ziemską.

P. gubernator kielecki nadesłał także wykaz, obejmujący 294 sztuk broni. Ponieważ na powiat olkuski wydano już nagród 30 rub., przeto postanowiono wysłać 117 rub. z prośbą o rozdzielenie pomiędzy strażników.

P. gubernator łomżyński zawiadamia, że zezwoli na wydanie bezpłatnego biletu na broń strożowi przy miejscu ochronnem w Starej Łomży.

Na wniosek p. Wł. Kępińskiego postanowiono nowomianowanego naczelnika powiatu łaskiego, p. Bogdanowa, zaliczyć w poczet stałych członków Oddziału i przesłać mu żeton Towarzystwa.

Przy miejscu ochronnem w Błędowie i Kuźnicy w pow. będzińskim zamianowano trzech stróżów.

Postanowiono na wniosek wydziału gospodarczego podwyższyć pensyę intendenta lokalu z 50 na 65 rub. miesięcznie.

Na kapitał zasobowy za m. kwiecień odliczono 582 rub.

Ogólne Zebranie miesięczne, 2 maja. W poczet członków rzeczywistych warszawskiego Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp: Hebdzyński Jan z Warszawy, porucznik lejb-gwardyi Björkman Herman, Rachmanow Aleksander z Warszawy, Kistański Władysław z Jaworzna, Panasiewicz Jan z Brzezin.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ciąg słonek. „Deutsche Jäger," monachijskie pismo łowieckie, skarży się na bardzo niepomyślny w tym roku ciąg słonek prawie w całej Bawaryi. Miały się do tego przyczynić nagłe zmiany powietrza w marcu. To samo i u nas da się powiedzieć.

Łowienie przepiórek. „Zwinger und Feld" donosi, że chwytanie przepiórek w Egipcie już się rozpoczęło. Ptak ten u nas coraz rzadszy, zdaje się szukać nowych siedzib w żyznych okolicach u stóp Kilimandjaru.

O tegorocznym przelocie ptactwa piszą „Deutsche Jäger Zeitung:" Właściwego ciągu ptactwa w prawdziwem tego słowa znaczeniu w tym roku nie było wcale. Miesiąc luty, marzec i kwiecień po części były zimne, słotne i wietrzne. Marzec, zwłaszcza, robił wrażenie stycznia. Dwudziestego piątego lutego pokazały się pierwsze gęsi dzikie, myszołowy, skowronki. Wskutek śniegów i mrozu nastąpiła potem przerwa prawie do połowy marca. Wszędzie lody i śniegi; czajki wcześnie przybyłe, żałośnie się odzywające, widziano wówczas nad jeziorem Lebartz w Brandenburgii. Około 15 marca ustąpiły lody, natura się ożywiła; pokazały się pierwsze słonki, gołębie dzikie, miłosne wywodzące trele, drozdy, wrony parami. Niestety, w końcu miesiąca mrozy znowu schwyciły; jeziora i bagna smutny przedstawiały widok. Na krach i bryłach lodu widać czajki, kurki wodne etc. jakby dumające nad tą nową niespodzianką. Dopiero około 10-go kwietnia zaczęły się pojawiać bociany czarne i białe, całe stada kormoranów ciągnęły ku północy, a wesoły śpiew ptaków rozbrzmiał w lasach i na niwach, zwiastując wiosnę.

Kuropatwy na wyspie Sylt. Przed czterema laty amatorowie myślistwa sprowadzili na tę małą wysepkę kuropatwy. Dotąd miały się bardzo rozmnożyć mimo nieprzyjaznych warunków.

Koźlęta w marcu. P. L. Bieler z zachodniego Szląska opisuje w łowieckiem piśmie „Wild und Hund" następujący wypadek: W dniu 8-ym marca mój gajowy Krull znalazł o jakie 600 metrów od zagajnika na polu siedzące w głębokiej bruździe dwa 2—3 dniowe koźlęta, które patrzały na niego odważnie. Matka stała o 50 m. opodal i zdawała się tylko czekać, aż się gajowy oddali, bo ten nie uszedł jeszcze 200 m., gdy podbiegła do swych małych. Nocy następnej mieliśmy, niestety, mróz, dochodzący do 12° Reaumura. Obawiałem się, że zwierzątka pomarzły. Nazajutrz rano obejrzano miejsce, ale było puste, a przy niewyraźnych śladach na śniegu, niepodobna było stwierdzić, czy matka szukała i znalazła schronienie w zagajniku.

Drapieżność puhacza. Szwajcarska gazeta myśliwska „Diana" donosi, że w ostatnich czasach zabito w okolicach Saint-Prix pięknego puhacza. Po otwarciu żołądka, znaleziono w nim świeżo zjedzoną sowę średniej wielkości. Widocznie więc, że puhacz nie oszczędza nawet członków własnej rodziny.

Odznaczenie. Znanej firmie łapek Rudolf Weber w Haynau na Szlązku przyznano na wystawie psów w Dreznie wielki złoty medal za znakomite fabrykaty w tym kierunku. Rzeczona firma jest także reprezentowaną na wystawie paryskiej. Na wyraźne życzenie komitetu wystawowego wystawia ona tygrysa, schwytanego w pułapkę. Podobną scenę widzieli nasi myśliwi zaprodukowaną przez firmę Brun i Syn na Wystawie Łowieckiej w roku zeszłym w Warszawie.

Trutki strychninowe. Bardzo często się słyszy i czyta o otruciu się psów trutkami, założonemi na lisy lub inne zwierzęta. By pies nie ruszył takiego kęska, poleca pewien myśliwy używanie tylko mięsa psiego do zaprawiania. Podobno żaden pies nie ruszy tak zpreparowanej trutki. Można się w nie zaopatrzyć u każdego rakarza, a przechowane w miejscu suchem i przewiewnem, nie psuje się prędko.

Rzadki ptak. „Zwinger und Feld" podaje wiadomość, że pewien leśniczy w dolinie Hafenohr, nad Menem, zabił bielika (*Seeadler*) z białą głową. Skrzydła rozpostarte miały 2,46 m. długości. Rzadki to ma być bardzo w onych okolicach gość, nawet dotąd prawie nigdy niewidziany. Dalej na wschód nad Odrą, Wisłą oraz w dolinach Węgier napotyka się go czasem podczas bardzo ostrych zim.

O prawidłowej hodowli sarn i ochronie pouczająco odzywa się w „Deutsche Jäger Zeitung" jeden z naczelników powiatu (landrat) w Brandenburgii.

W powiecie naszym—pisze on—widuje się tak liczne stada sarn, czy to pasące się w polu, czy też w lesie, że tylko okolice lesiste Prus Wschodnich podobną obfitość wykazać mogą. Oko prawdziwego myśliwego z przyjemnością spoczywałoby na tych licznych stadach, gdyby nie raził w nich jeden niedobór t. j. wielki brak kozłów. Na 20—30 kóz widuje się zaledwie dwa kozły i to najczęściej spiczaki, często nawet stadu, liczącemu 15 lub 10 kóz żaden kozioł nie towarzyszy. Wyrosłych rogaczy nie widzi się wcale, nie mówiąc już o kapitalnych i bujnych. Cóż tego przyczyną? Oto najpierw — nieracyonalne wystrzeliwanie kozłów, a po drugie—również nieracyonalna ochrona kóz bez względu na to, czy zdatne na matki lub nie. Co do kozłów, w żaden sposób nie powinniśmy się trzymać paragrafu prawa, że pierwszy maj to początek polowania na rogacze. Niestety najczęściej dzieje się tak: skoro tylko świt rozpoczyna się kanonada; myśliwi biją, co wyjdzie na strzał, byle kozioł. Tu trzeba przedewszystkiem trzymać się prawidła i wziąć sobie za zasadę, by w maju strzelać tylko takie sztuki, które się uważa za niezdatne do mnożenia w przyszłości zwierzostanu. Najlepiej zatrzymać się do czerwca, pilnie śledząc w stadzie rozwój i wzrost poszczególnych sztuk, a wówczas dopiero wybrać cherlaki i do hodowli nieprzydatne. Łatwo je poznać po lichem ukształtowaniu rogów. Na kuchnię te wystarczą i zadowolnią smakoszów. Mógłby mi tu kto zarzut zrobić, „że nie wybiję ja, to wystrzela mi mój sąsiad lepsze okazy, skoro przejdą za granicę!" Podług mnie troska ta jest przesadzoną, bo rogacz, zwłaszcza w prawdziwem znaczeniu rogacz, ma tak rozwinięty instynkt, że wie dobrze, gdzie go oszczędzają, a gdzie go tępią. Stosunek kozłów do kóz powinien być jak 1 : 2 lub 3. Jeszcze kilka słów o nieracyonalnej ochronie kóz. Znam wielu, mających pretensyę do miana dobrych hodowców zwierzostanu sarniego, bo kóz wcale nie strzelają. Ta metoda jest zupełnie fałszywą i szkodliwą nawet. Nieraz jeden kozieł w naszych stronach musi zadowolnić 6 — 12 kóz i to po części kozioł lichy. Następstwem tego jest z jednej strony nędzny i słabowity przychówek, z drugiej za wielkie roznamiętnienie się kóz. Dla tego i w tym razie zachować należy pewien stosunek, a zapobiegnie się złym następstwom.

Ochrona dzikiego zwierza. W Londynie odbył się kongres w celu obmyślenia środków ochronnych przeciw tępieniu dzikiego zwierza w Afryce, albowiem pojedynczy myśliwi europejscy, oraz całe towarzystwa łowieckie, od lat wielu polują na słonie, nosorożce, hipopotamy, lwy i antylopy w rozmaitych częściach Afryki, a zauważono, że te zwierzęta, ścigane przez człowieka, daleko mniej się mnożą. Najbardziej, ma się rozumieć, ucierpiały słonie od krajowców i europejczyków, a to z powodu swoich cennych kłów. Zmniejsza się również liczba długowłosych małp, przebywających na zachodnich wybrzeżach Afryki, albowiem ich skóry są poszukiwane w handlu. Nietylko łowy, lecz i postępy

cywilizacyi, zmuszają dzikie zwierzęta do zapuszczania się coraz dalej w głąb kraju, a tam braknie im nieraz środków pożywienia. Dzięki rozpowszechnionej hodowli bydła w Afryce południowej, zabrano, rzec można, paszę z pod nosa antylop. Zachodzi obawa, czy w obec podobnych warunków i w Afryce środkowej nie przerzedzą się słonie, nosorożce, girafy i rozmaite gatunki antylop. Chcąc temu zapobiedz, odbywał się właśnie powyżej wymieniony kongres międzynarodowy ze współudziałem Francyi, Niemiec, Włoch, Portugalii i Belgii pod przewodnictwem lorda Hopeton. Zadanie kongresu nie było łatwe. Na tych olbrzymich przestrzeniach, odległych nieraz o setki kilometrów od miejsc zamieszkałych, niepodobna porozstawiać strażników, chroniących zwierzynę. „Times" radził utworzyć olbrzymie rezerwy, na wzór parków Yellowstone w Ameryce, gdzie do dziś dnia zachowały się bizony, które już na swobodzie zupełnie wyniszczono. W mniejszym zakresie podobne rezerwy znajdują się w kolonii Kapu, w których rząd angielski utrzymuje stada słoniów, oraz w posiadłościach Cecyla Rhodes'a, w pobliżu Capetown i Rodesii, gdzie ochroniane są antylopy. „Times" domagał się, by z tych olbrzymich parków nie wykluczano lwów, lampartów, giraf, zebry. Uczestnicy konferencyi przyjęli ten wniosek; postanowiono też podnieść cło wywozowe od kości słoniowej. Niewiadomo jednak, jak przyjmie ten projekt państwo Kongo, ciągnące największe zyski z wywozu tego artykułu. Postanowiono też utworzyć międzynarodową komisyę dla ochrony dzikiego zwierza w Afryce.

Łowienie królików nie jest polowaniem. Zasadniczą sprawę roztrzygnął senat (Kammergericht) niemiecki. Pomiędzy nadzorcą polowania pewnej gminy, Karolem Stieberem i leśniczym sąsiednich lasów królewskich powstał zatarg, którego konsekwencyą były ciągłe dokuczania sobie nawzajem. Gdy pewnego dnia Stieber zajęty był łowieniem królików, ukazał się leśniczy i zażądał, by ten przedstawił mu pozwolenie na polowanie. Stieber nie chciał temu zadość uczynić, bo nie uznawał, by leśniczy miał prawo żądać biletu. Leśniczy podał skargę do sądu o naruszenie policyjnych przepisów co do polowań, a mianowicie o polowanie bez biletu. Sąd ławniczy skazał podsądnego, izba karna sądu ziemiańskiego odrzuciła jego apelacyę, ale Stieber na tem nie poprzestał, apelował do senatu. I tu osiągnął skutek pożądany. Senat karny obalił wyrok na podwójnej podstawie: najprzód dlatego, że uznał, iż leśniczy nie miał prawa na obcym gruncie gminy żądać przedstawienia biletu na polowanie, a powtóre uznał, że łowienie królików nie jest polowaniem, albowiem króliki nie należą do zwierzyny łownej i mogą być łapane bez kontroli.

Ceny wyżłów w Anglii. Podczas wystawy psów, która się odbyła zeszłej jesieni w Londynie, wiele psów zmieniło swych właścicieli. Pomimo to komisya wystawowa uskarża się w swojem świeżo wydanem sprawozdaniu na upadek hodowli psów, skutkiem nadprodukcyi i braku nabywców. Angielskie settery, które uzyskały tytuł championów, były sprzedawane po 100—150 funt. szter. Według naszego zdania, jestto suma olbrzymia, ale Anglicy przypominają sobie przy tej sposobności, że ojciec tego psa kosztował jakoby 1,000 funt szter. (około 10,000 rs.). Skoro jego synowie sprzedawani są dziesięć razy taniej, to taka obniżka cen, wydaje się Anglikom oznaką smutnego upadku hodowli.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.)

W Nawożcach (pow. radomyski, gub. kijowskiej) u hr. Ksawerego Branickiego zabito pomiędzy 25 kwietnia i 2 maja: 5 głuszczów na grze, 4 cietrzewie na toku i 2 słonki na ciągu. W polowaniu brali tylko udział pp. hr. Branicki i redaktor nasz, p. Sztolcman.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W maju wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze, głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Z. Truskolaskiemu. Szanowny Pan myli się. Wszystko jest w porządku. Autor pracy „Kuropatwa szara" rozpisuje się obszerniej o lisie, jako o jednym z największych wrogów kuropatwy. „Lis" notatka dla młodych myśliwych p. Hermanna skończył się w № 8. Temata trochę się zbiegły—pomyłki jednak z naszej strony nie ma żadnej.

Panu F. Wojnowskiemu w Zawiszynie. Dobrze ułożonego wyżła bardzo trudno u nas dostać, chyba okazyjnie. Czasami miewa do sprzedania psy ułożone kap. Herman w Górze Kalwaryi (gub. warszawska, poczta w miejscu), do którego niech się Sz. Pan zwróci z odnośnem zapytaniem. Szczenięta także bardzo rzadko nabyć można, dzięki jakiemuś dziwnemu przesądowi, panującemu u nas wszechwładnie, że psów sprzedawać „nie wypada". Każdy właściciel suki, która ma nawet dobre szczenięta, z których mógłby być pożytek, woli je rozdać znajomym, aniżeli sprzedać istotnie potrzebującym psów myśliwym. Wtedy, gdy w Niemczech, Anglii, Francyi, Rosyi corocznie tysiące psów sprzedaje się za mniejsze lub większe pieniądze, a specyalne pisma przepełnione są ogłoszeniami chcących psy kupić lub sprzedać, u nas fałszywy jakiś wstyd staje na przeszkodzie tak prostej a pożądanej manipulacyi, jak sprzedaż szczeniąt i psów wogóle. Konia, krowę, owcę sprzedać można, ale psa „nie wypada!"

Tamuje to naturalnie wszelki postęp w hodowli psów, rzecz bowiem nie mająca ceny targowej, nie przedstawia żadnej wartości, a więc i troszczyć się o nią nie warto.

Psiarnia hr. Wł. Potockiego w Parzymiechach daje dobry przykład, sprzedając szczenięta pointery i foxterriery, ale nie znajduje naśladowców. Dopóki sprawa kupna i sprzedarzy psów nie wejdzie u nas na jakąś racyonalniejszą drogę, dotąd o hodowli psów u nas nie może być mowy, i myśliwi nasi zawsze będą się uskarżali na brak dobrych wyżłów.

Treść Nr. 10 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu).



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 62

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23.

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza,

Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług.“

w Mińsku gub. Syndykat Rolniczy,

w Grodnie Syndykat Rolniczy,

w Kijowie J. W. Ustyanowicz

poleca: **Superfosfaty. Żużle fosforowe łowickie. Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki.

!!NOWOŚĆ!!

Do wynajęcia

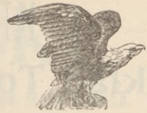
ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki. (76)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (78)

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudelka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych

(Warszawa, Senatorska 28)

Dostać można wszędzie. (66)



MAŚĆ od !!! GRUDY !!!

dla koni, czerni i rozmiękcza kopyta, spaja pęknięcia i zatraty, niszczy poderwania, grudę, obrzękłości, rany, podbicia, stwardnienia ścięgn, narosty, świerzbę i t. p., wpływa na odrost kopyt. Cena za słoik rb. 1 kop. 5, prócz kosztów przesyłki. Świadectwa **najwiarogodniejsze** na żądanie. Wyłączna sprzedaż u **B. LANDY,** w Warszawie, ul. Leszno Nr 27. (94)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

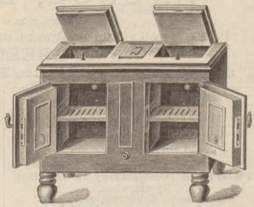
Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH

w Warszawie, Plac Teatralny

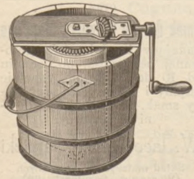
polecają:



Lodownie Pokojowe

najrozmaitszych rodzajów i wielkości

od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.



Maszynki do robienia lodów

oryginalne amerykańskie, z korbą

od rub. 4 do rub. 40.

(96)

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyjne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-to

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuterye złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.



Z powodu wydania nowego cennika, urządzona została **Wyprzedaż niżej ceny kosztu**

tylko od 10 do 30 maja

broni myśliwskich i sztucerów

około 300 sztuk, które nie kwalifikowały się do umieszczenia w nowym cenniku.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Grandes Caves de Bordeaux

MAZOWIECKA 20. Wina i koniaki zagraniczne. (58)

WINO

Szampańskie

(34)

DOYEN & Co.

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Апрѣля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.